
GESTA
BIEDRONIS

Stronnictwo Popularów | facebook.com/popularzy

Gesta Biedronis w trzech częściach ręką Popularza spisane

Imperium Ducha | imperiumducha.com

Kraków/Warszawa 2020

ISBN: 978-83-954181-2-9

Okładka + ilustracje:

Ola Korzelska

Projekt książki i skład:

Łukasz Podgórni

Przygotowanie wersji elektronicznej:

Adam Ladziński

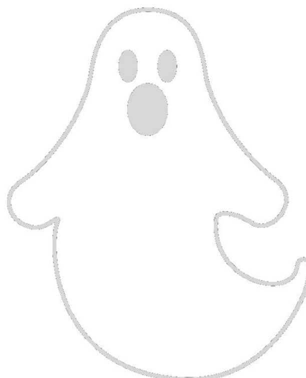
Redakcja:

Jakub Baran

Piotr Puldzian Płucienniczak

Adam Ladziński





Spis treści

Był rok pański 2019, gdy rozćwierkał się Twitter, gdy runęła lawina lajków na Facebooku, a tego media głównego nurtu nie mogły już ignorować. Pojawiła się nowa siła polityczna. Cóż mogło sprawić tak ogromne poruszenie? Wszak algorytmy podsycać mogą lub przyduszać określone treści, ale nie one je tworzą i nie one to odpowiadają za pochwycenie ich i powielanie przez setki tysięcy nieznanych sobie istnień. Odpowiem wam: tym, co zatrzęsło portalami, był Duch.

Niewyrażone dotąd przez nikogo nadzieje i tęsknoty uśpione w strukturze synaptycznej milionów, dzięki iskrze wybitnej jednostki nagle się objawiły, wywołały reakcję łańcuchową, która tę strukturę wydobyła jako postać, Gestalt – oto ten Duch. Nieraz on już pojawiał się w historii, czasem nawet jednocześnie w kilku miejscach (nie obowiązują go bowiem ograniczenia przestrzeni), a teraz objawił się tu, w krainie nad Wisłą.

Jakaż jest historia tego objawienia? Ja, admin Stronnictwa Popularów, zgromadziłem opowieści, nieznanego zwykle autorstwa i różnym pisane stylem, które, jak mam nadzieję, choć trochę pozwolą odpowiedzieć na to pytanie. Ktoś powie, że niegodne jest, żeby taki prostaczek jak ja, roztrząsał sprawy najwyższe – i ma rację. Uwierzcie mi jednak, że to nie owa pycha, hybris, która już nawet u bezbożnych pogan uważana była za karygodną, pociągnęła mnie do stworzenia owego zbioru. Była to ta niegodna okoliczność, nikt jeszcze podobnego nie

sprokurował… Nie wątpię, że gdyby ktoś inny tego dokonał, wyglądałby on z pewnością o wiele lepiej.

Zbiór ten musi mieć jakiś początek, wymusza to rzecz jasna na mnie dokonanie arbitralnego wyboru. Dobrze będzie, gdy rozpocznę od tego, że kilkadziesiąt lat temu dwoje młodych ludzi usłyszało płacz dziecka wydobywający się spod pokrywy kanału. Gdy ją usunęli, ukazało im się niemowlę w koszyku otoczone przez szczury, które jednak omijały bobasa z wyraźnym przestrachem. Para przegoniła plugawe gryzonie, zabrała dziecko i postanowiła wychować je jako swoje, nadając mu imię Robert. Byli to państwo Biedroniowie.

Część pierwsza

Legenda o Biedroniu



Jak pisze Friszke, awantura w nadwiślańskim kraju zaczęła się od tego, że zły prezes Kaczyński odwołał na Zgromadzeniu połowę Geruzji. Było to wbrew przyjętym obyczajom i z naruszeniem prawa, wywołało zatem wielkie poruszenie wśród stanu sędziowskiego i obozów opozycyjnych. Według Friszkego jeden z odwołanych sędziów, zwany Rzeplińskim, zamknął się w domu i wydawał edykty, które uznawały wszystkie poczynania nowej władzy za nieważne z powodu niepomyślnych znaków na niebie.

Pewnego razu młody Biedroń odwiedził wróżbitę Jackowskiego, aby dowiedzieć się, jaka czeka go przyszłość. Czarownik z szelmowskim uśmiechem pokazał mu poplątane słuchawki i oznajmił, że komu uda się je rozplątać, będzie do końca życia premierem Polski.

– Wielu mężów mnie odwiedzało, nie udało się żadnemu z nich – rzekł mag.

Biedroń, nie zastanawiając się wiele, wyciągnął scyzoryk i rozciął poplątane kable. Jackowski krzyknął rozwścieczony:

– Chuju, zniszczyłeś mi słuchawki! – Po czym rzucił się na polityka z pięściami.

Robert wjechał mu kolanem w brzuch i gdy ten zgiął się z jękiem wpół, uderzył go jednym łokciem w lewy policzek, a drugim w prawy, aż wróżbita padł na ziemię i zwinął się z bólu. Od tej pory trwa nieprzyjaźń między Robertem Biedroniem a czarownikiem Jackowskim.

I było tak, że w pewnym powiecie myśliwy uwziął się na wielkiego dzika Trwytha i chwalił się, że go upoluje, a głowę jego wystawi w swoim salonie. Gdy Robert Biedroń był z wizytą w regionie, Trwyth poprosił go o pomoc.

– Wielki panie – rzekł do polityka – wieść niesie, że pomagasz wszystkiemu, co żywe. Zmiłuj się nad umęczonym stworzeniem. Myśliwy uwziął się na mnie i żyć mi nie daje. Zasnąć nie mogę, co chwila ujadanie psów słyszę. Jeść nie mogę, co chwila ludzkie kroki są blisko.

Odparł na to Biedroń, że nauczy dzika tajemnicy uśmiechu. Tak więc gdy myśliwy przymierzał się na Trwytha, ten uśmiechnął się do niego ludzkim uśmiechem i myśliwy nie mógł się przemóc, aby go zabić. Dzik opowiedział o tym innym zwierzętom i odtąd cieszył się Biedroń wśród leśnego stworzenia wielkim szacunkiem.

Według podań Friszkego, w tym okresie ogromne wpływy polityczne i majętności ziemskie miał Kościół katolicki. Siła ta, nie bez związku ze swą bazą materialną i wynikającą z niej hierarchiczną, feudalną organizacją, była obrońcą wszystkiego, co wsteczne i plugawe. Panujący tam dygnitarze-obszarnicy obawiali się, że zmiany kulturowe mogą zachwiać ich posiadaniem i władzą. Używali zatem swej pozycji, by walczyć ze związkami jednopłciowymi, prawem do aborcji i odchodzeniem od zwyczaju krępowania stóp kobietom. Silnie związana z Kościołem była część szlachty, która popierała złego prezesa Kaczyńskiego, a reszta tej klasy zwykle wybierała drogę elit kompradorskich, niemniej z reguły dbając o dobre stosunki z klerem. Według Friszkego jeden z najbardziej wpływowych dygnitarzy-obszarników, arcybiskup Jędraszewski, tak miał uzasadniać konieczność krępowania stóp kobietom:

> Nie będę mówił o tym, że krępowanie dziewczynkom stóp to naśladowanie męki Chrystusa, choć to prawda, ale dotyczy to każdego cierpienia. Powiem za to, że w efekcie krępowania stóp młode kobiety przyzwyczajają się do bólu, dzięki czemu ból

porodu nie jest taki straszny i nie boją się decydować na dziecko. A dziś, w tych czasach ostatecznych genderyzmu, kobiety coraz rzadziej decydują się na dziecko i ma to wiele wspólnego z odchodzeniem od tego chwalebnego obyczaju. Mówimy o praktyce, którą stosowano od niepamiętnych czasów, nie wiemy, jak powiązana jest z innymi elementami tkanki społecznej! Takie eksperymentowanie na ludziach jak niekrępowanie stóp kobietom jest śmiertelnie niebezpieczne!

Wiele krąży podań o pochodzeniu Alberyki i tym, jakie to koleje losu sprawiły, że weszła na drogę mędrczyni. Sama ona powiada, że jak każdy z nas musiała trzy ćwierci życia wpatrywać się w paski postępu i zabijać czas, by pokonać nużące wyczekiwanie. Znój pracy nie chciał szybko mijać i, gdy tylko było to dane, umilała go mediami społecznościowymi. W końcu, gdy wychodziła z pracy i w końcu działo się to, na co wydawało się jej, że wyczekuje, wciąż miała poczucie, że tylko zabija czas. „Czemu więc zabijam czas – myślała – na co wyczekuję?”

Uczucie to nie dawało jej spokoju i udała się nad Wisłę, gdzie grasował groźny, lecz słynący z mądrości Pyton. Choć strach przed pożarciem przez tę nadprzyrodzoną gadzinę był potężny, uczucie pustki, które ją wypełniało, przemogło lęk. Gdy odnalazła zwierzę, zapytała drżącym głosem:

– Pytonie słynący z mądrości, nie pożeraj mnie, albowiem mam pytanie, które nie daje mi spać w nocy, a którym twa mądrość może się nasycić bardziej niż twój brzuch mym zewłokiem.

– Pytaj więc – odpowiedział Pyton – choć gdybym nie jadł dzisiaj, nie wiem, czy głód mięsa słabszy by się okazał niż głód zagadek.

– Pytonie – rzekła Alberyka – wciąż tylko czekam, aż pasek postępu do kresu dojdzie, aż znój pracy się skończy, lecz uczucie wpatrywania się w pasek pozostaje. Czego ja wyczekuję?

– Może to, czego wyczekujesz, nie istnieje – odparł Pyton – a może istnieje. Gdy pojawia się błyskawica, dzieje się tak, ponieważ doszło do rozdzielenia ładunku ujemnego i dodatniego w chmurze. Czy oznacza to, że już wcześniej istniała? Czy nie istniała?

– Mgliste są twe słowa, Pytonie, ale w mej głowie pojawiły się myśli niczym nitki i teraz się w niej kłębią. Zamierzam pociągnąć końcówkę każdej z tych nitek. Dziękuję ci, mądry wężu.

Po spotkaniu z mądrym gadem Alberyka zasiadła w baraku w Raciniewie, w którym słynny Jumper wykonał swój popis, i oddała się kontemplacji.

A zaczęły się w owych czasach wielkie susze, dla większości odczuwalne w postaci wzrostu cen warzyw, dla mniej licznych w postaci udaru i śmierci z przegrzania. Według pism uczonych, którzy rachowali skrupulatnie wszelkie czynniki i zależności między nimi, był to jednak dopiero początek kataklizmu, który doprowadzić miał do upadku cywilizacji ludzkiej. Grozę budziły nie tylko owe

przewidywania, ale i to, że niemal wyłącznie ci wróżący z suwaków logarytmicznych naukowcy byli naprawdę przejęci nadchodzącą apokalipsą. Zdawali się widzieć ją wyraźnie, podczas gdy zapamiętała w konfliktach reszta świata żyła w nieświadomości.

Emisja cieplarnianych wyziewów wzrastała, a przemiany globu miały wzajem jeszcze bardziej się napędzać – ocieplenie doprowadzać miało do topnienia lodowców, szło za tym mniej odbijanego od nich światła oraz więcej uwolnionych z lodu gazów, a zatem jeszcze szybszy wzrost temperatury.

Gdy wróżbita Jackowski dowiedział się, jak Biedroń zjednuje sobie ludzi i że jego towarzysze tym samym uśmiechem poszerzają krąg zwolenników, pozazdrościł im tego w skrytości ducha. Czarownik przyniósł Biedroniowi pieniądze i zwrócił się do niego w te słowa:

– Dajcie i mnie tę władzę, aby każdy, do kogo się uśmiechnę, był moim zwolennikiem.

– Niech pieniądze twoje przepadną razem z tobą – odpowiedział mu Biedroń – gdyż sądziłeś, że dar uśmiechu można nabyć za pieniądze. Nie masz żadnego udziału w tym dziele, bo serce twoje jest nieprawe, bo jesteś żółcią gorzką i wiązką nieprawości.

Od tej pory nieprzyjaźń między magiem Jackowskim a Robertem Biedroniem narosła.

Friszke Czcigodny pisze, że w tych dniach ujawnione zostało działanie tajnej fratrii dygnitarzy-obszarników Kościoła katolickiego, którzy wykorzystywali seksualnie dzieci. Wywołało to wielki strach pośród kościelnych wielmożów o utratę swych wpływów i władzy. Kościół nie stracił wprawdzie swej pozycji od razu, ale jak podaje kronika Friszkego, reakcje dostojników budziły często oburzenie wśród ludu. Tak odpowiedział na zarzuty wykorzystywania dzieci przez dygnitarzy-obszarników ksiądz Oko:

– Zarzucacie nam tedy, że zdarza się, iż ten czy ów ksiądz dopuści się spraw wstydliwych wobec dziatwy, ale czyż to on tylko temu jest winien? Czyż nie odchodzicie od świętego obyczaju krępowania stóp kobietom? Niewiasty rzadziej przeto pozostają w domu, a dzieci bez matuli męczy samotność, więc poszukują miłości u księży, którzy nie zawsze ośmielają się im jej odmówić.

I dołączali do drużyny Biedronia coraz nowi członkowie i dzielili się majątkiem w imię wyższej sprawy. Razemici szemrali przeciw niemu, jednak widząc, jak zjednuje ludzi, także chcieli dołączyć i coś na tym zyskać.

– Oddajcie swoją subwencję i pójdźcie za mną – rzekł im Biedroń, na co oni rozgniewali się i zaczęli mu złorzeczyć.

– Powiadam wam – zwrócił się Biedroń do towarzyszy – prędzej Zagajewski dostanie Nobla, niż Partia Razem przekroczy próg wyborczy.

Gdy zły prezes Kaczyński zaczął zgodnie ze swą obietnicą dzielić się z ludem bogactwem, możni oraz ich klientela, a także klientela ich klienteli z tak zwanej klasy średniej zaczęli się oburzać. Ci spośród nich, którzy nie zatracili resztek wrażliwości, marudzili, że rozdawanie pieniędzy to nie rozwiązanie systemowe, że trzeba naprawić usługi publiczne, natomiast większa część, zupełnie wyzbyta ludzkich uczuć, trąbiła, że teraz pospólstwo się rozpije i nie będzie chciało pracować w latyfundiach.

Oburzyło to Alberykę z Raciniewa, która przypięła w Internecie taką mowę:

> Do Was najpierw się zwrócę, „usługiści publiczni”, albowiem jakąś troskę o drugiego człowieka u Was widzę. Usługi publiczne są arcyważne, nikt przeczyć temu nie będzie, ale ruchy ludowe już od antyku wiedziały, że najpierw trzeba pozwolić ludziom odgiąć kark od ziemi, żeby mogli cieszyć się doprowadzeniem akweduktu czy otwarciem Akademii w powiecie. Takie są najpilniejsze postulaty ruchów ludowych, jak rozdanie darmowego zboża, jak zrzucenie długów, jak rozparcelowanie majątków dla wolnego chłopstwa. Usługi publiczne ważne są, a może i najważniejsze, ale najpierw trzeba dać ludziom dukaty w dłonie, żeby mogli żyć w ogóle zacząć.
>
> Natomiast wy, nikczemnicy, rozpuszczający kłamstwa! Zważcie, że nie ma danych mówiących o wzroście konsumpcji alkoholu, są za to dane, że miriady dzieciąt po raz pierwszy mogło pojechać na wakacje. Pomyślcie sobie, wy przeklęte robaki, te dzieci nigdy wcześniej nie widziały ogromu morza, nigdy wcześniej nie doznały szoku na widok krajobrazu odmiennego od okolic domu. Wy tymczasem latacie na Kretę i trujecie planetę.

Gdy ta wieść się rozniosła, kompradorskie elity zaczęły rozsiewać plotki, że dzieci, które wyjechały dzięki rozdawnictwu nad morze, oddają nieczystości na wydmy.

Pewnego razu Robert był z wizytą w szpitalu i rozmawiał tam ze staruszkiem, który uśmiechał się, dowcipkował i budził we wszystkich pogodę ducha. Nagle jednak zaczął się trząść, po czym zamarł, a jego otwarte oczy stały się całkowicie puste. Na oczach Biedronia i obecnych na sali wyzionął ducha.

„Czy i mną trząść tak nie będzie, czyż i ja tak nie stężeję, a oczy me puste nie będą? Cóż mi z tych wszystkich uśmiechów zostanie, zdarłbym je lepiej z twarzy, i tak me usta robaki będą jadły” – zadumał się Biedroń i postanowił przemóc wzgardę, by jeszcze raz udać się do czarownika Jackowskiego. Rzekł do niego w te słowa:

– Widziałem starca radosnego, który się zaczął trząść i w mgnieniu oka stężał, a jego wzrok pustym się stał. Czyż i ja tak nie stężeję, czyż i moje oczy tak samo puste nie będą? Gadaj, wstrętny starcze, czy śmierć oszukać można, a mów po dobroci, bo ci jeszcze raz najebię, tym razem tak, że dwa dni i dwie noce składać cię będą.

Mag Jackowski ze strachem na twarzy tak odparł Robertowi:

– Na cóż się porywasz, Robercie, życia, którego szukasz, nigdy nie znajdziesz! – A Biedroń wtedy zrobił tak groźną minę, że Jackowski aż pisnął z przerażenia. – Poniechaj,

poniechaj – zakrzyknął, zasłaniając się rękoma. – Nie przez przypadek to miejsce wybrałem, aby swą skromną chatkę wybudować. Otóż kilkadziesiąt wiorst na północ jest jaskinia, która, powiadają, do samej krainy bez powrotu prowadzi, tam być może odpowiedź na swe pytanie znajdziesz.

A przemawiała przezeń chytrość, jaskinię tę bowiem zamieszkiwały wielkie szczury i liczył ów guślarz, że pożrą one Biedronia. Gdy jednak ten wszedł do jaskini, szczury nie zaatakowały go, tylko poczuły niewyjaśnioną trwogę i tysiącami uciekały z jaskini, po drodze tratując chatkę maga. Od tej pory nieprzyjaźń między Biedroniem a Czarownikiem Jackowskim jeszcze bardziej narosła.

Pewnego razu zapytano najbogatszego człowieka na Ziemi, Jeffa Bezosa, jak to możliwe, by tak ogromny majątek, jaki posiada, zawdzięczał wyłącznie własnej pracy. Nawet gdyby uznać, że najwyższe kwalifikacje zasługują na dużo wyższe pensje, to najlepiej opłacani specjaliści musieliby setki lat pracować bez wytchnienia, by zgromadzić fortunę, jaką posiada ów miliarder.

– Czas ujawnić moją wielką tajemnicę – odparł bogacz – i nie dziwcie się, że własnej pracy zawdzięczam swój majątek, albowiem więcej czasu mi to zajęło, niż powszechnie się sądzi. Spójrzcie na tę rzeźbę, zwaną Człowiekiem z Urfy.



Jest chyba jasne, że rzeźba ta mnie przedstawia. W Göbekli Tepe, jak je teraz nazywacie – myśmy zwali to święte miejsce Domem Niebiańskiego Stworzenia – po raz pierwszy zaczęto zbierać, co samemu się zasieje. I mnie, nikomu innemu to zawdzięczacie, to ja spostrzegłem, że ziarno rzucone na ziemię zrodzić może kłosy zbóż. W zachwycie nad mą mądrością bogowie obdarzyli mnie nieśmiertelnością, dzięki czemu miałem dość czasu, by własną pracą dojść takiego majątku, jaki posiadam.

Uczeni wyśmiali jednak słowa Bezosa i wskazali zdjęcia z Facebooka bogacza z młodości jasno dowodzące, że nie jest on nieśmiertelny, lecz został powity w Nowym Meksyku. Bezos wykasował wszystkie swoje profile w mediach społecznościowych i rzadko od tej pory udzielał wywiadów.

Wtedy razemici odeszli i naradzali się, jak by podchwycić Go w mowie i wpadli na pomysł, jak skłócić Go z Jego liberalnym elektoratem.

– Biedroniu – rzekł razemita – dużo prawisz o równości, powiedz zatem, jak Ci się zdaje, czy bogaci powinni płacić wyższe podatki?

Biedroń przejrzał ich przewrotność i odparł: – Czemu mnie wystawiacie na próbę, obłudnicy? Patrzcie, to jest złotówka! Co jest na niej napisane?

Gdy razemita nachylił się, żeby przeczytać napis na monecie, Biedroń rzucił: – Nie zesraj się! – i pociągnął razemitę za nos, tak że ten przewrócił się ku radości gawiedzi. Od tej pory Biedroń znany był nie tylko ze swojej prawości i mądrości, ale i z poczucia humoru.

Choć doktryna Alberyki jawnie nawiązywała do taoizmu i używała jego terminologii, to jednak robiła to w odmienny, a jak niektórzy uważają, wręcz odwrotny do klasycznego taoizmu sposób. Odległa była od kojarzonego z naukami Laozi kwietyzmu, a ludzką wiedzę i cywilizację

w przeciwieństwie do tego starożytnego filozofa afirmowała. U Alberyki tao nie oznaczało niezmiennych praw przyrody, lecz nieprzenikniony kierunek zmian wynikłych z działania miriad czynników, dla których zasada jest tylko koniecznym warunkiem, a które według Alberyki zawsze okazują się rodzić Coś. Przy czym tao na żadnym z tych Coś się nie zatrzymuje, dlatego Agata Bielik-Robson uważała, że doktryna ta to w zasadzie eklektyczny, niespójny i niedopracowany heglizm. Leder natomiast twierdził, że od Hegla oddalał tę filozofię silnie przenikający ją materializm.

Taoistyczna zasada niedziałania (*wu wei*) dotyczy właśnie niepowstrzymywania rodzenia się tego Czegoś, niestawiania oporu tao, ale – w przeciwieństwie do taoizmu – ludzkie działanie i umysł są konieczne dla rozwoju tao jako jego część. Działanie jest częścią rozwijającej się rzeczywistości, a poznanie, także w sensie scjentystycznym, jest konieczne, by badać puls tao, rozwijać obecne prądy. Umysł musi po prostu pamiętać, że nigdy nie ma pewności, że poznał tao, a stosunek do wszystkiego musi być swobodny. Dzięki temu wszystko, co się robi, daje poczucie radosnego uczestnictwa w tao przy akceptacji pomyłek i błędów w działaniu jako źródeł jego rozwoju. Na przeszkodzie temu, aby jak najwięcej ludzi mogło mieć ten radosny, zdystansowany stosunek do działania i oglądu świata, stoją jednak nierówności społeczne: ekonomiczne, etniczne, seksualne i inne. Sprawiają one, że egzystencja przytłacza, skupia się na przeżyciu niedoli albo pysze i

obsesji posiadania. Tu właśnie pojawia się coś, co niektórzy uważają za niekonsekwencję filozofii Alberyki, sprzeniewierzenie się zasadzie wu wei – otóż według niej oddanie się gniewowi wynikającemu z nierówności jest chwalebne. Tłumaczy to w ten sposób, że choć gniew wywołuje tendencję do nadmiernego skupiania się myśli, nie pozwala na zdystansowany, pogodny ogląd świata, to jednak działanie wynikłe z gniewu wywołanego przez nierówności może doprowadzić do zredukowania tych nierówności, a w efekcie do popłynięcia tao szerszym strumieniem.

Friszke powiada, że pewnego razu Kossakowski Ekolog przechwalał się, że jego uśmiech ma większą moc niż Biedronia. Gdy wieść o tym dotarła do Roberta, postanowił on wyzwać samochwałę na publiczny pojedynek. Uśmiech Kossakowskiego wywarł ponoć takie wrażenie na publiczności, że nie chciała ona nawet spojrzeć na Biedronia. Robert w wielkim gniewie przemienił Kossakowskiego w jelenia, a jego psu pomieszał zmysły tak, że zwierzę nie mogło rozpoznać swego właściciela i ścigało go przez trzy dni, a dopadłszy, rozszarpało.

Pewnego dnia, gdy Biedroń z towarzyszami przechadzał się po mieście, z tłumu wybiegł ku niemu kuśtykający staruszek. Rzucił się do stóp Roberta, namaścił je olejkiem nardowym, bardzo drogim, a swoimi włosami je otarł.

– Czemu to wydał tyle pieniędzy na olejek, skoro mógł wpłacić na partię – rzekł rozgniewany Anaszewicz. A powiedział tak nie dlatego, że się troszczył o partię, tylko dlatego, że podkradał jej pieniądze na kebsy.

– Zostaw go – odparł Biedroń – niech to sobie zachowa jako miłe wspomnienie. Partie polityczne zawsze mieć u siebie będziecie, a czy zawsze mieć będziecie kogoś z takim uśmiechem? – I rzekłszy to, uśmiechnął się tak, że wśród tłumów zapanowała pogoda ducha, a w ludzkie serca wstąpiła nadzieja.

Friszke podaje, że w 2015 roku 40% rodzin zamieszkujących krainę nad Wisłą żyło poniżej minimum socjalnego, posiadając dochody mniejsze niż 800 zł na osobę. Dzięki nieco hojniejszemu (w porównaniu do poprzednich rządów) dzieleniu dóbr wśród ludu przez złego prezesa Kaczyńskiego sytuacja poprawiła się wprawdzie, ale nie jakościowo i nie dla wszystkich. Około 14% zaludniających te ziemie zarabiało tyle, co płaca minimalna (1600 na rękę), a większość niewiele więcej. Czynsz za kawalerkę w małych miastach wynosił 700 zł, a w dużych 1500 zł. Całe rzesze, aby utrzymać się na przyzwoitym poziomie, tyrały na dwa etaty, całkowicie pozbawione życia poza pracą. Uczuciem dominującym w ich egzystencji było wyczerpanie. Tak stało się i ze słynnym Filipem z Rzeszowa, który wrócił wyczerpany do domu i zdążył tylko powiedzieć rodzinie „dobranoc”, zanim zwalił się na łóżko, zasnął

i nigdy już się nie obudził. Lekarze twierdzili, że nie jest w śpiączce, ale nie potrafili wyjaśnić jego stanu. Miał częste fazy REM i zdawało się, że po prostu nie chciał się obudzić. Badania przeprowadzone kilka lat później w Instytucie Jerzego Konorskiego dowiodły, że był on dotknięty niezwykle rzadką mutacją pozwalającą mu spać w nieskończoność i nigdy nie przerywać snu. Eksperymenty wykazały, że czasem docierały do niego głosy osób, które prosiły go, aby wstał, ale nie zdecydował się opuścić krainy marzeń sennych. W tym samym instytucie opracowano w końcu metodę, dzięki której aktywność projekcyjnej kory wzrokowej uczynniała neurony siatkówki oka, co za pomocą specjalnych soczewek pozwalało odtwarzać obrazy ze snów Filipa z Rzeszowa. Obrazy te i epizody, czasem dłuższe „historie”, były najdziwaczniejszą może sztuką wizualną, z jaką kiedykolwiek spotkała się ludzkość. Naukowcy tłumaczyli, że mózg odcięty niemal od wrażeń świata zewnętrznego tworzył od kilku lat rzeczywistość opartą i zmieniającą się wyłącznie na własnych zasadach. Nagrania te zaczęły się cieszyć ogromną popularnością, choć intelektualnie były trudne do pojęcia. Na głębszym poziomie ich logika po prostu „grała”. Ludzie nie potrafili tego wyjaśnić, ale najczęściej odpowiadali, że wizje napełniały ich nadzieją. Wiele osób, które spotkała tragedia, twierdziło, że nic tak szybko nie wyrwało ich z depresji, jak właśnie senne historie Filipa z Rzeszowa.

Pewnego razu Biedroń udał się do Raciniewa, gdzie nauczała Alberyka, ażeby pozyskać jej zwolenników dla swojej sprawy. Wtopił się w tłum, by pozostać nierozpoznanym, ale szybko niecierpliwość go dosięgła, gdy wsłuchiwał się w słowa mędrczyni. Wystąpił i rzekł:

– Tao, srao! Czy ktoś z was widział kiedyś to tao? A widzieliście może uśmiech? Wystarczy się przecież uśmiechać do siebie, być dla siebie wzajem serdecznym i życie wtedy mile mija. Sami zobaczcie – a powiedziawszy to, uśmiechnął się. Okazało się jednak, że jego uśmiech nie miał tu mocy, co go bardzo rozgniewało.

– Znam ja człowieka – odparła mu Alberyka – który myślał, że uśmiech to droga do szczęścia, uśmiechał się i uśmiechał, aż w końcu przestały mu się uśmiechać oczy, zamiast uśmiechu został grymas. Znacie tego człowieka z memów, nazywa się András Arató. Teraz służy tao. Bo uśmiech, który wymienialny jest tylko na inny uśmiech, szybko się ściera niczym będąca w obiegu moneta. A wszystko, co służy tao, nigdy się nie ściera, bo tao nigdy jeszcze nie istnieje.

Jak podaje Friszke, spotkali się z Robertem Biedroniem najwybitniejsi ekonomiści w kraju, aby przestrzec go, że nie znajdzie pieniędzy w budżecie na swoje obietnice, skoro nie zamierza obłożyć możnych dodatkowymi podatkami.

– Ach wy umysły zamknięte – rzekł im Biedroń – czyż nie wiecie wy, że ograniczenia budżetu to iluzja? Jeśli chcę

wydać miliard, to najpierw muszę wydać połowę miliarda, potem połowę połowy miliarda, potem połowę połowy połowy miliarda i tak w nieskończoność. Tak więc pieniądze w budżecie nigdy się nie skończą.

Ekonomiści, słysząc to, patrzyli po sobie ze zdumieniem, zadziwieni mądrością Roberta Biedronia.

A było tak, że nad Wisłą osiedlił się wielki Pyton, znany nie tylko ze swej potęgi, ale i mądrości. Budził on wielki strach wśród miejscowych. Robert Biedroń wytropił go i podstępem zadał mu śmiertelny cios.

– Junaku – rzekł dogorywający Pyton – kto cię podjudził, aby mnie wytropić i podstępem zgładzić?

– Śmiałość własna judziła – odparł Biedroń – ręce dokonały i ostry mój scyzoryk.

– Jedno jeszcze powiem ci tylko, junaku – odpowiedział Pyton. – Dwa razy śmierć poniesiesz, za pierwszym razem się przebudzisz i hańbiącego twój honor postępku się dopuścisz. – I to rzekłszy, Pyton wydał ostatnie tchnienie. Biedroń wypił jego krew i zyskał dzięki temu moc unikania odpowiedzi na trudne pytania.

„Super Express” donosi, że do pewnego sklepu spożywczego wszedł mężczyzna i poprosił o ukrojenie sera. Jedna ze sprzedawczyń, jako że już umyła krajalnicę, odparła, że może sprzedać tylko ser w kawałku, bo o tak

późnej godzinie już nie kroją, ewentualnie w plasterkach jest ser paczkowany.

Mężczyzna w tym momencie jakby zamarł, stał przez chwilę jak słup, po czym wydarł się z odrobiną gniewu i żałości w głosie, strasznie się przy tym trzęsąc: – Ale ja nie chcę sera paczkowanego ani sera w kawałku! Nie chcę! Nie chcę!

Schował twarz w dłonie i zdawało się, że płacze.

– Nie. Nie. Nie – mówił przez łzy. – Nic nie mam na tym świecie. Nie da się tutaj w nic wierzyć bardziej niż na pół gwizdka! Jedyne co mam, jedyne co naprawdę mam, to tylko to, że należę do wyższej klasy średniej. A tu nagle babsztyl od nabiału chce mi odebrać nawet to! Nie! Nie chcę! – Łkał tak przez pół minuty i powtarzał, że nie chce ani sera paczkowanego, ani w kawałku, po czym znienacka wydarł się, a w jego głosie była już tylko agresja: – Kuurrrrrrrwaaaa! – Wziął szklaną butelkę i uderzył nią ekspedientkę w głowę. Sprzedawczyni upadła, kuląc się, a inne pracownice krzyczały, że dzwonią na policję, ale wyraz twarzy napastnika był tak przerażający, że bały się poruszyć.

– Nie chcę sera paczkowanego! – krzyknął znowu i jeszcze raz uderzył ekspedientkę w głowę, tym razem tak, że polała się krew. – Nie chcę sera w kawałku! – wydarł się i uderzył ponownie tak, iż w wyniku poniesionych ran postradała życie.

Jak podaje Paczkowski, Alberyka z Raciniewa usilnie budowała wizerunek ascetki, jednak powszechną wiedzą było, że miała duży problem alkoholowy i niejeden raz widziano ją kompletnie pijaną na ulicy. Sama zaprzeczała zawsze tym relacjom i wpadała w gniew, gdy ktokolwiek sugerował coś podobnego.

Po latach przyznała, że popadła w alkoholizm w okresie dojrzewania. Była osobą transpłciową i alkohol stanowił najprostszą metodę, aby choć na chwilę uwolnić się od cierpienia, choć na chwilę przestać istnieć. Trzeba wiedzieć, że w tym okresie kraj nad Wisłą był prawdziwym piekłem dla osób transpłciowych. Należały do jednej z najbardziej znienawidzonych grup. Spotykały się z transfobicznymi postawami nawet ze strony psychologów, którzy mieli być dla nich ostoją, a zamiast tego kwestionowali ich tożsamość płciową.

Friszke podaje, że Robert Biedroń rozpuścił plotkę, że ma raka trzustki, aby poddać próbie lojalność członków partii. Gdy tylko ogłoszono, że Biedroń trafił do szpitala, Anaszewicz zabrał połowę partyjnych pieniędzy i uciekł za granicę. Robertowi udało się go wytropić i gdy uciekinier trochę się pokajał, natychmiast został przywrócony do wszystkich funkcji partyjnych. Biedroń zapytany o to, jak mógł lekko potraktować tak skrajną nielojalność, miał rzec:
– Przecież to Polska, w Polsce każdemu trzeba dać szansę.

Świat obiegła wiadomość, że na Syberii w kurczącej się pod wpływem zmian klimatu wiecznej zmarzlinie odnaleziono gigantycznego wirusa. Już wcześniej znajdowano w tych okolicach olbrzymie wirusy, ale najnowsze odkrycie zaszokowało naukowców. Odkryty *Gigantovirus sibericum* okazał się mieć ponad 10 tysięcy genów – dla porównania, największy wirus znany dotychczas nauce miał ich 2,5 tysiąca.

Francuski badacz, który odkrył tego wirusa, zaginął, a kilka dni później Syberia została przez Federację Rosyjską zamknięta dla osób z zewnątrz. Zaczęły się pojawiać teorie spiskowe, sugerujące, że Putin chce stworzyć superwirusa, który będzie reagować na DNA pojedynczych osób i w ten sposób likwidować wrogów Rosji albo że wirus ma wymordować całą ludzkość poza Słowianami.

Mało kto wie, że gdy Robert Biedroń miał kilka lat, przyjacielem jego rodziny był Albert Einstein. To od niego mały Biedroń dowiedział się, że światło ma taką samą prędkość niezależnie od punktu, z którego dokonuje się pomiaru. „Jak to możliwe – myślał Robert – że coś może mieć taką samą prędkość, niezależnie czy mierzy się ją z punktu widzenia przechodnia czy z punktu widzenia pędzącego automobilu?” Nie dawało to chłopcu spokoju. Nagle wpadł mu do głowy niesamowity pomysł – a co, jeśli czas nie jest stały i płynie inaczej dla każdego z tych

punktów? Pobiegł szybko do urzędu patentowego, w którym pracował wtedy Einstein, aby mu o wszystkim opowiedzieć. Einstein był najpierw zdumiony, a potem się rozgniewał: – Po co takimi pierdołami mi zawracasz głowę, gówniaku! – wydarł się na chłopca fizyk. – Żebyś mi się więcej tu nie pokazywał!

Einstein zerwał stosunki z rodziną Biedronia, a niedługo później opublikował szczególną teorię względności. Od tej pory Biedroń darzył nienawiścią energię atomową, wywodzono ją bowiem z prac byłego przyjaciela.

Pewnego razu Alberyka z Raciniewa była tak pijana, że nie zauważyła otwartego włazu studzienki kanalizacyjnej. Wpadła do niej i pogruchotała sobie wszystkie kości. Gdy oprzytomniała, zarzekała się gniewnie, że wcale nie była pijana, tylko zapatrzona w gwiazdy kontemplowała nieskończoność Wszechświata. Tłumaczenie to za wątpliwe się uznaje, jako że działo się to w Krakowie w bardzo pochmurną noc.

Doktryna filozoficzna Roberta Biedronia wydaje się płytka obeznanym jedynie z jego publicznymi wypowiedziami. Oparta jest na słowach publicysty Adama Leszczyńskiego: „Należy uśmiechać się do siebie, walczyć z ponuractwem, starać się mówić coś miłego spotykanym w ciągu dnia ludziom oraz wychowywać do uprzejmości i szacunku dla

powinności wobec innych ludzi”. Nazywana była często „konfucjanizmem dla coachów”. Gdy jednak dotrzeć do pism Biedronia z epoki, okazuje się, że rozwinął on ową prymitywną koncepcję Leszczyńskiego w sposób budzący podziw. Uśmiech, czyli podstawowe pojęcie filozofii Biedronia, to nie tylko ekspresja twarzy, ale każde zachowanie, które przyczynia się do pogody ducha wszystkich stron relacji, wszystkich aktorów biorących udział w interakcji. Zachowanie uznawane jest przez Biedronia za główne, choć nie jedyne źródło pogody ducha. Co ciekawe, w jednym z pism filozof wyraźnie zaznacza, że nie ma dla niego jakościowej różnicy między odpalaniem określonych układów neuronowych w mózgu przyczyniających się do pogody a zachowaniem. Po prostu poziom neuronowy wymyka się w dużym stopniu organizacji społecznej, zatem nie ma sensu się na nim skupiać.

> Różne mędrki wmawiają wam, że spokoju ducha szukać macie wewnątrz siebie. Pajace, wątpliwe jest nawet, czy coś takiego jak wnętrze naszego Ja istnieje, wątpliwe jest, czy istnieje jakiekolwiek trwałe Ja. To, co nazywacie swoim wnętrzem, podlega trudno ocenić w jakim stopniu stosunkom między komórkami nerwowymi, które są treścią Ja w równym zakresie, co uśmiech drugiej osoby, postrzegany za ich pośrednictwem.

Co więcej, okazuje się, że owym uśmiechem może być nie tylko zachowanie jednostek lub łańcuch takich zachowań, ale i całe układy społeczne. W ostatnich pismach Roberta Biedronia sprzed Rebelii Pytonich Chust pojawiają się wyraźne wątki posthumanistyczne. Nie tylko układy złożone z jednostek – rozumianych jako podmioty ludzkie – tworzą

pogodę ducha, ale i układy tworzone przez wydzielone z tych podmiotów elementy tworzące inne całości z nieludzkimi czynnikami sprawczymi.

> Bałamutna psychologia, przynajmniej od czasów tego kretyna Freuda, utrzymuje nas w niekwestionowanym przeświadczeniu, że jesteśmy całościami i to te całości psychiczne należy analizować. Być może w niektórych przypadkach jest to zasadne. Ale jeśli mamy relację między stanem emocjonalnym a sposobem korzystania z telefonu oraz sposobem, w jaki te telefony są projektowane i dystrybuowane, a wpływem na ten układ upałów, to może się okazać, że ta całość jest bardziej relewantna niż całość tego, co zwykło nazywać się podmiotem ze wszystkimi traumami, wyparciami i zaparciami, które byłyby relewantne jedynie jako szum, jako zakłócenie.

Wszystkie te układy tworzą według Biedronia nieprzewidywalną rzeczywistość i ten aspekt jego doktryny umożliwił łączenie jej z koncepcją tao Alberyki – takie syntezy rzeczywiście powstawały w okresie Rebelii Pytonich Chust i czasach późniejszych. Jedna zasadnicza różnica między obiema doktrynami pozostała jednak wyraźna – osią koncepcji Biedrońskiej jest pogoda ducha, natomiast osią koncepcji Alberyki tao, któremu pogoda ducha wprawdzie służy, ale nie stanowi centrum jej filozofii.

Pewnego razu dzik Trwyth postanowił raz jeszcze poprosić Biedronia o pomoc. Polskie lasy przemierzał gigantyczny odyniec, trzy razy większy od Trwytha, zwany Świńskiem. Tropił on inne dziki, a gdy je dopadał, zadawał im zagadki. Jeszcze żadnemu nie udało się rozwiązać zagadki Świńska,

a za udzielanie błędnych odpowiedzi były przez niego rozszarpywane.

Robert Biedroń nie bał się żadnych pytań, wypił wszak krew Pytona, więc niezwłocznie udał się na poszukiwanie Świńska.

Gdy Świńsk odnalazł Roberta, zadał mu jedno pytanie:

– Co to za zwierzę, obdarzone głosem, które z rana chodzi na czworakach, w południe na dwóch nogach, a wieczorem na trzech?

– Ale pora z tym skończyć – odparł Biedroń. – Przestańmy dzielić zwierzęta na chodzące na czterech, na dwóch i trzech nogach, Wiosna wprowadza nową jakość, nikogo nie wyklucza, Wiosna to ta energia wszystkich Polaków, która do tej pory była tłumiona…

Zanim Robert zdążył dokończyć, Świńsk skisł i wyzionął ducha.

A było pewnego razu tak, że jeden z najbogatszych na świecie ludzi, Elon Musk, znany ze snucia planów podboju Marsa, wymiarkował sobie, że wszyscy żyjemy w symulacji, rzeczywistości przez wyższe istoty wytworzonej. Tłumaczył to w ten sposób, że bardzo rozwinięta cywilizacja z pewnością stworzyłaby taki sztuczny świat, a zważywszy na ogrom Wszechświata, z naszej perspektywy tak przytłaczający, że niemal nieodróżnialny od nieskończoności, to tak rozwiniętych cywilizacji musi być niezmierzona liczba. A skoro takich światów-symulacji

muszą być miriady, to o wiele bardziej praw-dopodobne, że żyjemy w jednym z nich, niż w świecie podstawowym.

Większość uczonych wyśmiała tę argumentację, jednak niektórzy uznali ją za wartościową. Długo jednak tej kwestii Musk nie poruszał, aż pewnego razu zwołał konferencję i powiedział, że znalazł sposób na wyrwanie się z symulacji do prawdziwego świata oraz że pomoże każdemu, kto zechce do tego świata przejść, procedura to wszakże bardzo kosztowna, więc chętni muszą najpierw przepisać na Elona cały majątek. Ochotników było mrowie i po wizycie w Instytucie Muska ślad po nich ginął, a sam miliarder bardzo szybko podwoił swoją fortunę.

Sprawą zainteresowały się służby federalne, ale Donald Trump interweniował, aby zakończyć śledztwo. Jak się okazało, nie bez powodu, ponieważ wkrótce zaczął się zastawiać, czy nie można by wprowadzić prawa nakazującego wrogów państwa wypędzać do prawdziwego świata.

Powstało w tym okresie pismo australijskich uczonych mówiące o dramatycznych skutkach ocieplenia planety. A wizja ta była straszna i zarazem niemal jej spełnienie nieuniknionym się zdawało. Oto do roku 2050 nadejść miał kres znanej nam cywilizacji. W roku tym na zabójcze, piekielne temperatury lata będzie narażonych pięć miliardów ludzi. W tropikalnych rejonach Afryki, Ameryki Południowej, Bliskiego Wschodu i Azji ponad miliard osób

zmuszonych będzie do opuszczenia swoich siedzib, co doprowadzi do niespotykanej w historii wędrówki ludów. Dwa miliardy będą dotknięte brakiem wody. Cały świat pogrąży się w wyniszczającej wojnie. A rolnictwo, uznawane za kolebkę naszej cywilizacji, którego początki mają sięgać przedhistorycznej Anatolii i przez tysiąclecia tak udoskonalone zostało, że utrzymywać mogło wielce złożone społeczeństwa, w wyniku susz na tyle straci wydajność, że nie będzie już w stanie dalej karmić ludzkości.

Friszke podaje, że Robert Biedroń obiecał podzielić się z pospólstwem częścią majątku państwa, aby uzyskać poparcie w swych staraniach o uzdrowienie kraju. Zły prezes Kaczyński, który lękał się utraty władzy, ubiegł Biedronia i zaczął obdarowywać tłumy coraz to nowymi przydziałami. Gdy wróżbita Jackowski usłyszał o tym, postanowił pognębić lidera Wiosny, więc w obliczu tłumów zapytał, czy Robert popiera najnowsze posunięcia złego prezesa Kaczyńskiego.

– Przewrotny starcze – gniewnie odpowiedział mu Biedroń – nie popieram, bo nie jest tak, jak chciałbyś namieszać, że są to te same pieniądze. Gdy dobry ojciec daje dzieciom pieniądze, zważa, by służyły ich rozwojowi, gdy zaś zły stryj daje pieniądze, zwykle służy to niecnym knowaniom i prywatnej władzy, które koniec końców zawsze prowadzą do upadku. Dobre pieniądze sprawiają, że kraj kwitnie, złe pieniądze deprawują maluczkich.

Tłumy zadumały się nad mądrością Biedronia, a czarownik Jackowski odszedł niepocieszony i złorzeczył pod nosem.

Pewnego ranka Kuchciński doniósł złemu prezesowi Kaczyńskiemu, iż wspierający władcę możni zaczynają przeciw niemu złorzeczyć i spiskować. „Coraz nowe nadziały daje pospólstwu, a wiernej szlachcie tylko jakieś ochłapy ze spółek skarbu państwa” – sarkał jakoby Ziemkiewicz. „Lepiej by obniżył daniny szlachcie, chłopstwo już i tak wystarczająco napełniło kałduny” – skarżył się ponoć Legutko zwany przez swoich popleczników Profesorem. „Do czego to wszystko zmierza, jeszcze komicja plebejskie gotów jest ten szaleniec powołać!” – takie plotki rozsiewać miał Lisicki i straszyć „terrorem Pankracego”.
Postanowił zatem podstępny władca wynająć wróżbitę Jackowskiego, aby ten omamił spiskowców. Jackowski wraz z opłaconymi guślarzami chodzili od dworu do dworu i głosili nadchodzący upadek tradycyjnych wartości, które tak bardzo cenili wielmoże.

– Gdy KGB chce zniszczyć tomizm – mówił w transie Jackowski do zebranych na dworze Lisickiego – matki przestają dziewczynkom krępować stopy, a chłopcy w rurkach z wypiekami na twarzy zaczytują się w Tokarczuk. A gdy kobieta spostrzeże, że może być w związku z kobietą, a mężczyzna w związku z mężczyzną,

upadnie małżeństwo. Kopulować będą tedy na placach i w opustoszałych kościołach i wołać będą: „Jestem nihilistą! Jestem socjalistą! Przecinków nie stawiam, ojca rodzonego zabiłem, matkę rodzoną zjem! W Boga nie wierzę. Wszystko spalę, wszystkich wymorduję!”.

– Tak będzie, tak będzie! – ze łzami w oczach wykrzyczał Lisicki, wybiegł z tłumu, padł na kolana i zakrzyknął: – Wskaż nam Katechona!

A zebrani podchwycili to i powtarzali gromkim głosem: – Wskaż nam Katechona!

Na to Jackowski odpowiadał im zagadkami, które wskazywały na Kaczyńskiego, ale na tyle niejednoznacznie, że możni byli przeświadczeni, że sami dochodzili do tego wniosku.

Tak oto Kaczyński zażegnał spisek możnych i umocnił swoją potęgę. Zachował poparcie ludu i niemałej frakcji możnych oraz ich średnioklasowej klienteli. Cenę za to jednak zapłaciły mniejszości, które z powodu trucizny sączonej przez guślarzy częściej były narażone na nienawistne postawy.

Usłyszawszy o krzykaczach grzmiących nad upadkiem wartości, mędrczyni Alberyka takimi słowami ich potraktowała:

– Jeśli uważacie, że związek mężczyzny z mężczyzną może doprowadzić do upadku, nie macie w sobie ani krzty wiary w nic więcej poza obyczajem, bałwochwalcy. Stojąc na

drodze ludzi, którzy chcą się łączyć w pary inaczej niż wy, sprzeciwiacie się tao.

Bezbożnicy zwący się strażnikami wartości, co uważacie, że świat zależy od tego, czy widelec trzyma się w prawej czy w lewej ręce, wasza pycha was zgubi. To wy przepadniecie, bo tao się nie zatrzymuje, jak wasze zalęknione umysły, przy wiecznym teraz. Bo wasze myśli nie są jego myślami, a wasze ścieżki jego drogą, której cel nigdy jeszcze nie istnieje, ale zawsze odnajduje grunt, jeśli tylko mu zaufać, jeśli tylko postępować zgodnie z zasadą wu wei.

Gdy do złego prezesa Kaczyńskiego dotarły wieści o Alberyce z Raciniewa i jej naukach, które wśród ludu poczęły się cieszyć coraz większym uznaniem, nie mógł ich zbyć lekceważeniem.

– Są tacy, co zwodzić ludzi chcą opowieściami o tao, tym, że zawsze wszystko znajduje swoje miejsce – prawił od tej pory Kaczyński. – Patrzę, wsłuchuję się i dostrzec dowodów na jego istnienie nie potrafię. Czyż każdy z nas chaosu, niepokojów raczej nie doświadcza? Porządek i bezpieczeństwo w tym rozgardiaszu, jakim świat się jawi, zapewnić może tylko silna władza centralna, nagradzająca tych, co porządek podtrzymują, a nieszczędząca kijów tym, którzy przyczyniają się do jego osłabienia.

Taką mową prezes chciał nie tylko uporać się z taoizmem, ale i udobruchać frakcję zwolenników legizmu w swym obozie, którym przewodził mistrz Ziobro.

Część druga

Pomysł, Który Jest



Gdy mąż odnosi jedno zwycięstwo za drugim, przyciąga do siebie zwolenników, jak gdyby w jakąś świetlistą szatę był przyodziany, ale wystarczy jedna większa porażka, by tę szatę zwiać i tchnąć wielką niepewność w serca ludzi.

Stało się tak, że możnowładca Grigors zjednoczył innych możnych i sprawiał wrażenie, że jest szansą pewniejszą niż Robert na obalenie złego prezesa. Biedroń przestał budzić taki jak przedtem entuzjazm wśród tłumów.

W końcu sam stracił pewność i nie uśmiechał się już promiennie jak kiedyś. Kilka dni wystarczyło, by jego ludzie zaczęli przeciw niemu szemrać. „Dobrze mi było w Nowoczesnej, co mnie podkusiło, żeby ją opuścić” – mówili jedni. „Trzeba było pozostać samorządowcem, chleb przynajmniej pewny” – powiadali inni. W końcu zebrali się ci, których serca najbardziej były zepsute, i poczęli namawiać gniewnie Roberta, by zezwolił dołączyć do zastępów Grigorsa. Biedroń przypomniał sobie jednak słowa, które rzekł mu mądry Pyton – „hańbiącego twój honor czynu się dopuścisz” – mniemając, że to o dołączenie do Grigorsa chodzi. I w owym dniu spochmurniał jeszcze bardziej.

Powiadają, że pewnego razu Alberyka przyszła na spotkanie ze swymi zwolennikami tak pijana, iż nie zauważyła, że urwała sobie rękaw o klamkę. Gdy to spostrzegła, zaczęła opowiadać, że kot spał na jej ręce i nie chciała go obudzić, więc ucięła rękaw. Kota Alberyki nikt nigdy nie widział, za to na to, że przy wejściu rozerwała sobie ubranie o klamkę, jest wielu świadków.

Gdy wielka koalicja możnych nie dała rady przerwać dobrej passy złego prezesa Kaczyńskiego, Grigors wyznał, że doświadczył zadziwiającej wizji. „Objawił mi się Pomysł, jak pokonać Kaczyńskiego – rzekł, czym przykuł uwagę zgromadzonych – Pomysł, Który Jest, przysłoniony jednak

jakby świetlistą chustą. Pomysł, Który Jest, musi zostać odnaleziony, a jego tajemnicę musimy poznać”. W ten sposób rozpoczęły się wielkie poszukiwania Pomysłu, Który Jest, a wielki w nich udział miał mieć także obóz Roberta Biedronia.

Anaszewicz pierwszy zarzekł się, że nie spocznie, póki nie odnajdzie Pomysłu, Który Jest, ale tak naprawdę nie chciało mu się po prostu pełnić obowiązków partyjnych i postanowił, że pojedzie na narty do Szwajcarii. Gdy szedł na lotnisko zadowolony ze swojego chytrego planu, zobaczył, że między uliczkami przelatuje coś świetlistego, jakby chusta utkana ze światła. „Ha, zawsze dotrzymuję przysięgi!” – pomyślał, bo prędko wmówił sobie, że od początku zamierzał odnaleźć Pomysł. Obiekt wleciał do budynku, który do złudzenia przypominał barak z Raciniewa. Gdy Anaszewicz podszedł bliżej, menelka leżąca pod drzwiami wyciągnęła doń rękę i zdawało się, jakby chciała coś powiedzieć.

– Nie mam drobnych, pijaczyno. Zresztą nawet jakbym miał, tobym ci nie dał, obdartusko – rzucił Anaszewicz, po czym zaczął się siłować z klamką, ale drzwi okazały się zamknięte.

– Pijaczyno? Jak śmiesz, jestem strażniczką Pomysłu, Który Jest – rzekła z oburzeniem kobieta.

– Chyba Pomysłu, Za Co Chlać – parsknął ze zniecierpliwieniem Anaszewicz, próbując bez skutku

wyważyć drzwi baraku.

– Musisz dowieść, że jesteś go godny i przejść trzy próby – kontynuowała kobieta. – Pierwsza próba czeka cię za tymi drzwiami. Znajduje się za nimi ścieżka, z której nie możesz zboczyć – powiedziała, po czym wręczyła Anaszewiczowi klucz.

Gdy polityk otworzył drzwi, rzeczywiście zobaczył ścieżkę, ale obok niej znajdował się stół zastawiony najwymyślniejszymi potrawami. Anaszewiczowi powiększyły się tylko źrenice i nie wahając się długo, pobiegł, by zatopić usta w soczystych mięsiwach. Tak zakończyły się trzy próby Anaszewicza.

Pewnego razu w supermarkecie klient zapytany przez kasjerkę, czy nie ma drobnych, odpowiedział donośnym głosem:

– Dzień dobry! Nazywam się Michał Kądziel i dzwonię z firmy Cyfra Plus. Czy znalazłaby pani czas, aby odpowiedzieć…

Wszyscy w kolejce wielce byli rozbawieni tą sytuacją, a klient zawstydzony przeprosił i szybko uciekł, zostawiając na taśmie wszystkie produkty.

Jak się potem okazało, kasjerki i kasjerzy w całej Polsce spotykali się z podobnymi przypadkami. Ów nieszczęśnik, Michał Kądziel, został później odnaleziony i zaproszony do *talk-show*, gdzie tłumaczył całe zajście:

– To nie tylko ja, wierzcie mi, wielu pracujących jako konsultanci telefoniczni czy telemarketerzy doświadczyło

czegoś podobnego. Po jakimś czasie zauważasz, że możesz przeprowadzać przynajmniej te bardziej schematyczne części rozmowy z klientem, jednocześnie rozmyślając o czymś zupełnie innym, to znaczy tak, jakby się rozmyślało o czymś, a rozmowę przeprowadzał ktoś inny. Zastanawiam się, czy nie mam wtedy dwóch niezależnych świadomości.

Ekspert z Instytutu Jerzego Konorskiego wyjaśnił, że nie jest to wykluczone. Przeprowadzano już eksperymenty wykorzystujące specjalny chip, którego wcześniej używano do komunikowania się z osobami, którym usunięto część mózgu odpowiedzialną za funkcje językowe. Po zastosowaniu chipa u zdrowych okazało się, że można w tym samym czasie rozmawiać z jedną i drugą półkulą mózgową, tak jakby były to dwie różne osoby, a więc najprawdopodobniej każdy z nas może mieć w sobie jednocześnie co najmniej dwa świadome procesy, jeśli nie więcej – co potwierdzało niektóre hipotezy wyrosłe wokół kalozotomii.

Wieść o baraku, w którym znajduje się Pomysł, Który Jest, rozniosła się po całej Polsce, a próbie zostało poddanych wielu śmiałków. Nie przeszedł jej jednak żaden z nich. Swych sił spróbowała także Krystyna Janda, znana z odwagi w obronie wszystkiego, co szlachetne.

Alberyka z Raciniewa, która okazała się strażniczką Pomysłu, tak rzekła jej, gdy przybyła:

– Tylko jedna próba jest ci przeznaczona. Przejść musisz całą drogę ani na chwilę się nie zatrzymując, a u jej kresu

musisz zadać dwa właściwe pytania.

Janda pokłoniła się mędrczyni i przekroczyła próg baraku. Najpierw uderzył ją straszny smród, pomieszanie odoru potu i szaletu miejskiego. „O mój Boże” – pomyślała, gdy zdała sobie sprawę, że znajduje się w autobusie pełnym wyborców PiS-u. „Włanczam”. „Wziełem”. Pojedyncze pochwycone słowa uderzały w nią jak pociski. „Łabądź”. „Zniesę”. „Dwutysięczny szesnasty”. O mój Boże! O mój Boże! „Kameruję”. Ujrzała osobę, która oddawała kał przez okno. Niektórzy czytali gazety wypełnione obrazkami z czcionką tak wielką, jak w książeczkach dla dzieci. A czytając, wodzili palcami wzdłuż wierszy i wyraźnie poruszali ustami. O mój Boże! Mijała kopulującą parę. Tak po prostu i nikogo obok to nie obchodziło. Nie było w tym ani odrobiny namiętności, takie niedbałe, młócenie cepem. „Skończ w środku, to będziem mieli szóstom pińćsetkę”. O mój Boże! O mój Boże! Ledwo mogła utrzymać się na nogach od wstrząsu. Czy tym stała się Polska? Co Kaczyński uczynił z tego pięknego kraju. Na szczęście już blisko końca autobusu. Nagle kierowca odwrócił się i ucieszył, gdy ją zobaczył.

– Pani Janda? – rzekł. – To dla mnie zaszczyt. Wie pani, to ja jestem tym kierowcą busa z tej historii, co pani szerowała! – Gdy to powiedział, odetchnęła z ulgą, bo poczuła, że nie jest osamotniona.

– Ale wie Pani – kontynuował kierowca – jak Kaczyński obiecał te 500 złoty na pierwsze dziecko, to zacisnąłem zęby i też zagłosowałem na PiS. – A to rzekłszy, zaczął

głośno rechotać i odsłonił zaniedbane zęby, a wszyscy w autobusie zaczęli klaskać. Tego Janda znieść nie potrafiła i wybiegła z budynku. Tak zakończyła się próba Krystyny Jandy, której przejść nie potrafiła mimo całej swojej szlachetności i odwagi.

I pewnego dnia świat obiegły zdjęcia, które już nie tylko u foliarzy wywołały skłonność do snucia najdziwniejszych teorii spiskowych. Film nagrany przez drona, któremu udało się przedostać nad odwierty rosyjskiej ekspedycji na Antarktydzie, oraz zdjęcia satelitarne pokazały, że Rosjanie odkryli dziwne konstrukcje, budynki, które nie przypominały żadnej znanej nam architektury (poza kilkoma elementami wyglądającymi jak małe piramidy).

Federacja Rosyjska oznajmiła, że to ich własna maszyneria, ale większość ekspertów na świecie powątpiewała w prawdziwość tych słów.

Czarzasty, zabierając na wszelki wypadek swoją zapasową wątrobę, również udał się do baraku Alberyki, by spróbować szczęścia.

– Taka oto próba cię czeka, śmiałku… – rzekła mu mędrczyni. – Za drzwiami jest rzeka, a na drugim brzegu przewoźnik, którego do przeprawy musisz namówić, a potem zadać winieneś mu dwa właściwe pytania. – Jak rzekła strażniczka Pomysłu, tak było. Na drugim brzegu rzeki kołysała się łódka, a przy niej siedział i łowił ryby jakiś staruszek.

– Starcze! – krzyknął doń Czarzasty. – Powiedz, czego ci trzeba, a to dostaniesz, albowiem na drugi brzeg rzeki pilno mi się dostać!

– A czego mogę chcieć od takiego obdartusa w żółtym swetrze i rozciągniętych portkach! – odpowiedział mu przewoźnik i śmiał się, uderzając dłońmi o uda.

– Starcze, zmiłuj się, nie mam czasu na psoty! – krzyczał Czarzasty. – Polskę od panowania złego prezesa Kaczyńskiego trzeba uratować, oto dlaczego pilno mi na drugi brzeg się dostać!

– W dupie mam panowanie Kaczyńskiego, jak teraz mogę w Parlamencie Europejskim sobie bimbać – odpowiedział starzec i znowu zaczął się śmiać. Wtedy Czarzasty rozpoznał w nim Leszka Millera i wiedział już, że próba, jakiej został poddany, nie może skończyć się dla niego zwycięsko.

Próba, której poddany został Zbigniew Hołdys, zakończyła się brutalnie.

Gdy Muzyk przekroczył próg baraku, znalazł się w czarnym pokoju. Na środku pomieszczenia znajdował się biały stół, a na nim trzy jajka i tabliczka z napisem: „Jeśli chcesz przejść dalej, musisz postawić jajko pionowo”. Hołdys próbował przez pół godziny różnych sposobów, ale jedynym efektem, jaki uzyskał, była frustracja. Nagle stało się coś zadziwiającego: do pokoju weszła osoba będąca jego lustrzanym odbiciem. Spojrzała mu w oczy, rozkruszyła dolną część jednego jajka i dzięki temu je postawiła na

blacie, a potem tylko stała i patrzyła, wyczekując czegoś. Hołdys powtórzył to wszystko z drugim jajkiem i w tym momencie jego lustrzane odbicie się wydarło:

– Złodzieju! Nie wstyd ci kraść mojego sposobu postawienia jajka! – I uderzyło Hołdysa w twarz tak mocno, że rozbiło mu okulary. – A jakbym ci samochód zabrał, chuju, to też byś powiedział, że to nie kradzież? – dodało, po czym rzuciło się na niego wściekle i ledwo tylko udało mu się uciec z baraku.

Gdy Robert Biedroń zobaczył, jak najznamienitsi przedstawiciele Opozycji rozpierzchli się po całym kraju w poszukiwaniu Pomysłu, Który Jest, wielce się zaniepokoił i nie chciał mieć w tym swego udziału. Gdy jednak usłyszał, że wróżbita Jackowski udał się do baraku Alberyki, wpadł w gniew. „Czarownik w świętym miejscu?!” – ryknął. „Niedoczekanie!” Ani chwili nie zmarnował, z miejsca wyruszył, by nie dopuścić do takiego bezeceństwa. Alberyka, widząc go wielce rozgniewanego, o nic nie pytała i z miejsca otworzyła mu drzwi.

Gdy Biedroń przekroczył próg baraku, zobaczył przed sobą ścieżkę, a obok niej stół zastawiony najwykwintniejszymi daniami. W jednym z garnków głowę trzymał Jackowski i mlaskał głośno z zadowoleniem.

– Przepadnij, czarowniku, nie będziesz kalał świętego miejsca swą plugawą obecnością! – krzyknął Biedroń, po czym wyciągnął długą bambusową rózgę i począł okładać wróżbitę po nogach.

– Aua! Aua! No weź! Aua! – popiskiwał tylko umazany sosem Jackowski i pod gradem razów kuśtykał do wyjścia. Gdy tylko czarownik opuścił pomieszczenie, wypełniło się ono ciemnością, z której wyłonił się świetlisty obiekt przypominający chustę.

Pytaj, śmiałku – świetlista chusta przemówiła do Roberta głosem dziwnie znajomym.

– Czym jest Pomysł, Który Jest? – zapytał Biedroń.

– Pomysł, Który Jest, to moc, która sprawia, że konieczność zastanego porządku, klincz dotychczasowych sił, przestają być oczywiste – odpowiedziała chusta.

– Komu służy Pomysł, Który Jest? – zadał drugie pytanie Robert.

– Jednemu, Które Jeszcze Nie Istnieje – odparła chusta, po czym, jak gdyby wiatr zaczął nią targać, zataczała w ciemności kręgi o dziwnych trajektoriach, aż w końcu przybrała postać unoszącego się w powietrzu, fantazyjnie pozwijanego niczym chiński smok Pytona.

– I jak tam, junaku, Grigors urżnął ci już pindola? – zapytał świetlisty wąż.

– Co? Ale… – tyle był w stanie odrzec zdumiony Robert.

– Też myślałem, że mnie zabiłeś – odpowiedział Pyton – ale najwyraźniej jestem duchem… Chyba… Może muszę wypełnić jakieś zadanie, żeby opuścić ten świat? Nie mam pojęcia…

– Czyli to naprawdę ty, kto by pomyślał – odpowiedział Biedroń, promiennie (choć nieco sztucznie) się uśmiechając.

– I całkiem to fajne jest – odpowiedział Pyton – mogę zwiedzać sobie bez ograniczeń cały świat, pod wodą, w chmurach, nawet pod ziemią, takie hiperrealistyczne Google Maps. W ogóle okazało się, że ponieważ nie mam masy, mogę się poruszać z prędkością światła, dzięki temu zdążyłem już odwiedzić Marsa i Tytana, tylko muszę z tym uważać, bo dylatacja czasu też mnie obowiązuje… No dobrze, ale starczy o mnie, z czym tu przybyłeś, junaku?

– Rzecz jasna z pytaniem – odparł Biedroń. – Jak uzyskać przeważające poparcie dla obozu Wiosny i jak zwyciężyć złego prezesa Kaczyńskiego? Nawet połączone siły Wiosny i Grigorsa nie są w stanie go pokonać, bo mamy głównie zwolenników w *civitas*, a *pagus*, gdzie wielbią Kaczyńskiego, więcej ludzi zamieszkuje, niż *civitas*.

– Przeważające poparcie Wiosny i pokonanie Kaczyńskiego się wykluczają, junaku – odparł Pyton. – Jeśli mieszkańcy *pagus* powitali Kaczyńskiego z ulgą, jeśli ze strachem wspominają rządy możnych od Grigorsa, jak niby mieliby poprzeć siły, które wraz z Grigorsem chcą obalić Kaczyńskiego.

– No ale jakże to? To co miałbym zrobić? – zdziwił się Biedroń.

– Przedstawić się jako ta siła – odpowiedział Pyton – która jest w stanie poprzeć nawet Złego Prezesa, jeśli okoliczności będą wskazywać na powrót do dawnej niedoli. Czego i tak byś nie musiał zapewne robić, bo zwiększa to szansę, że Grigors będzie jadł ci z ręki w razie zwycięskiej dla ciebie elekcji.

– Ale jak to, gdybym coś takiego rzekł – odparł z rozgoryczeniem Robert – to stracę połowę poparcia *civitas* i połowa połowy ludzi mnie opuści.

– No i bardzo, kurwa, dobrze! Srać im do mordy, libkom! – powiedział Pyton, po czym znowu zwinął się w formę chusty i znikł. A Biedroń spochmurniał, bo nie podobała mu się rada Pytona, albowiem swój liberalny elektorat najbardziej umiłował.

Część trzecia

Rewolucja i poświęcenie



Dźwięczały Robertowi w głowie słowa Pytona: „Weź swój elektorat liberalny, który miłujesz, i złóż go w ofierze całopalnej”. Jak można tak – myślał – cóż mam zrobić. Nie mógł się uwolnić od tego strapienia. Nogi go niosły, bo tak jak i jego myśli, nie mogły się zatrzymać. Ruszył w knieje Lasu Kabackiego, jak najdalej od ludzi, jak najdalej od tego,

co wymusza na człeku takie straszne wybory. Zrzucił odzienie, padł na grunt, zagrzebał swe ciało w ściółce, wpił dłonie w ziemię i poczuł ulgę, przestał bowiem odczuwać różnicę między sobą a światem. Jego ciało całą powierzchnią zaczęło zasysać z gruntu minerały, by uchronić się przed chłodem, pokrywało się futrem i powoli, ale bez ustanku malało, by w końcu osiągnąć wielkość bobaka.

Dzik Trwyth poczuł woń towarzysza i podążył za nią. Jednak gdy zobaczył, co pozostało z jego wybawiciela, zapłakał: Czyimże wyrokiem największemu człekowi tej ziemi zasądzono taki los, że bardziej strzępek futra niż rozumną istotę przypomina. A gdy kilka jego łez padło na ten włochaty ochłap tkanki organicznej, gorycz w nich zawarta pobudziła uśpione neurony, wyłaniając powoli cząstkę dawnego jestestwa Roberta z nicości. Na skórze pokrytej futrem uformowało się coś przypominającego ropiejące usta i przemówiło dziwnym, charczącym, ledwo zrozumiałym głosem:

– Czemuż budzisz mnie z mego snu? Nic nie chcę już od tego świata i niech on także ode mnie niczego nie oczekuje. I tak wszyscy żyć przestaniecie. Zielona gospodarka w Polsce? Chińczyki najwięcej w swej masie emitują, ale na głowę już bardzo mało, a oni też podwyższać standard życia będą chcieli, więc choćby całą Polskę pokryć przez goryla oszczanymi wiatrakami, i tak globalne ocieplenie nasra nam

do mordy. Zostaw mnie, dziku zwany Trwythem, chcę odpoczywać snem wiecznym i spokojnym.

– Nie wszystko stracone – odpowiedział Trwyth Robertowi – nie wiadomo, jak się losy potoczą, nikt nie wie, czy Chiny muszą pójść tą samą drogą konsumpcji, co *gringos* i Europa. Nie wiadomo też, jakie nowe technologie powstać mogą, zwiększające nasze szanse, które będą stracone, jeśli zupełnie działać przestaniemy.

– Może lepiej by było tak – rzekł mu na to Robert – żeby żar wszelkie życie wypalił. Na cóż zwierz przymiera głodem, poluje albo w strachu ucieka i oddech w piersiach traci, i tak istnieć przestanie. Czy nie lepiej by mu było w ogóle nie istnieć? Na cóż to człek osiem godzin w pracy siedzi, o spłatę kredytu kupę pełną kortyzolu robi, skoro i tak istnieć przestanie. Czy nie lepiej by mu było w ogóle nie istnieć? Zostaw mnie, dziku zwany Trwythem, chcę odpoczywać snem wiecznym i spokojnym.

– Do nieistnienia zawsze wrócić można – odparł Trwyth – nigdy ta możliwość przekreślona nie będzie, a jednak bąbelek z RNA się powielił, ptaki śpiewają, Abraham gotów był zabić Izaaka, dzieci kupę w majtki robią, a w CERN osiągane są coraz wyższe energie. Dokąd to prowadzi, nikt nie wie, ale nieistnienie z pewnością donikąd.

– Ech, na cóż wyrywasz mnie do życia – odpowiedział Robert i jakby energia nowa w niego wstępowała. – Czuję, jak mnożą się we mnie komórki nerwowe, zwielokrotniają i przyspieszają myśli, a organy wewnętrzne się rozrastają. Czuję chłód, chyba futro powoli tracę.

I stanął z powrotem na nogi Robert Biedroń, ale nie była to już ta sama osoba. Biedroń Uśmiechnięty umarł na zawsze. Narodził się Biedroń Srogi.

Friszke podaje, że Biedroń pojawił się w siedzibie Wiosny w chuście z wizerunkiem Pytona na głowie i przegonił wszystkich liberałów, okładając ich bambusowym kijem albo też, w innej wersji opowieści, wierzbową witką. Wkrótce utworzone zostały zbrojne brygady, które dokonywały czystek szeregów Wiosny z liberałów. Rebelia Pytonich Chust, jak nazywa się dziś to wydarzenie, mogła mieć kilka przyczyn. Z pewnością wódz rozprawił się w ten sposób z przeciwnikami politycznymi wewnątrz partii, zwolennikami dołączenia do obozu Grigorsa. Nie można też wykluczać czynnika religijnego. Biedroniowi miał ukazać Niebiański Pyton i przekazać mu swą wolę. W ideologii Pytonich Chust można doszukać się elementów marksizmu, chrześcijaństwa, taoizmu Alberyki i neokonfucjanizmu behawioralnego Biedronia.

Kronika Friszkego donosi, że na początku opisywanych tu wydarzeń było w Warszawie około 10 tysięcy Pytonich Chust, ale w ciągu kilku miesięcy ich liczba zwiększyła się pięciokrotnie. Były one jednak widoczne wszędzie – w każdym niemal miejscu stolicy przechadzała się lub stała grupka 2–5 osób z charakterystycznymi chustami na głowie,

co tworzyło wrażenie dominacji ruchu nad miastem. Według Friszkego niemal nie zdarzały się przypadki łamania prawa przez organizację Biedronia i Alberyki. Ponieważ poruszali się małymi grupkami, nie mogli być traktowani jako zgromadzenie publiczne, choć w każdej chwili mogli się nim stać – dzięki specjalnej aplikacji mieli możliwość natychmiastowego wezwania innych grup będących w okolicy.

Akcje przeprowadzane przez Pytonie Chusty miały pokazać, że dają one siłę wszystkim grupom podporządkowanym. Jeśli w jakichś lokalach gastronomicznych pracownicy chcieli podwyżek, ale strajk był z różnych względów niemożliwy, szli do Pytonich Chust po pomoc (a potem często zasilali ich szeregi). Bojownicy dostarczali szefowi lub menedżerom wiadomość, że jeśli nie podwyższy pensji pracownikom, poważnie ucierpią jego obroty. Używano do tego różnych środków, na przykład co kilka minut jakaś osoba otwierała drzwi restauracji i mówiła: „Nasrałam do garnka z gulaszem” albo coś podobnego. Bardzo często kończyło się to spełnieniem postulatów. Wkrótce członków Pytonich Chust w całej Polsce było niemal 400 tysięcy, co dawało uczestnikom ruchu poczucie prawdziwej sprawczości i wspólnoty interesów.

I stało się tak, że do Biedronia wieść dotarła, iż przypadłość alkoholowa Alberyki coraz głębszą postać przybiera i postanowił temu zaradzić, wiedział bowiem, jak

może to wszystko zaszkodzić nastrojom wśród Pytonich Chust. Lękiem go jednak napawał wzrost pozycji mędrczyni w jego ruchu, zatem postanowił posłać jej z pomocą odyńca Trwytha. Dzik wszak uratował jego samego od upadku, a do tego wykazywał się ogromną lojalnością. Jakież zdumienie było naszego junaka, gdy wyszło na jaw, że dzielne zwierzę, z którym niejedną przeżył przygodę, skrywało przed nim jedną jeszcze tajemnicę, mianowicie taką, że ukończyło kursy terapeutyczne, które jeszcze bardziej je do tego zadania kwalifikowały. Zdolności odyńca okazały się imponujące i Alberyka nigdy już alkoholu nie tknęła, a przynajmniej nieczęsto, jako że nikt jej już z kieliszkiem nie zobaczył, co najwyżej zdarzyło jej się parę razy dupnąć wiadro.

Wielka się przyjaźń zawiązała po tym między mędrczynią a Trwythem i częsty był widok Alberyki nadjeżdżającej na grzbiecie ogromnego odyńca. Napawało to wielkim niepokojem Roberta Biedronia.

Pewnego razu Trwyth zabrał Alberykę, Biedronia i Anaszewicza do lasu, by pokazać, im jak wygląda codzienne życie leśnego zwierzęcia. Ten ostatni po godzinie w leśnej głuszy oznajmił, że musi wracać, bo ma niby ważny telefon, choć na ekranie wyraźnie było widać, że to nastawiony przez niego budzik dzwoni.

Alberyka rzekła natomiast, że kilka dni życia leśnego, żywienia się żołędziami i runem, reagowania na każdy najmniejszy odgłos znamionujący człowieka sprawiło, że zdołała zrozumieć i poczuć, jak wyglądać mógł świat

w czasach pierwotnych, gdy tao miało zupełnie inną postać, choć już jako takie było rozpoznawalne. Żołędzie, runo, ludzie występujący tylko pod postacią trzasków i szelestów, zapachy tego i tamtego, pory dnia wyznaczane przez cały ekosystem, znaczenia tego wszystkiego zazębiały się, tworząc w końcu spójny kosmos, w którym wszystko miało głębię duchową. Gdy Alberyka wyłożyła, jak wygląda według niej ten kosmos, zadziwiła Trwytha, który przyznał, że bardzo podobne wierzenia panują wśród wielu populacji dzików, choć on sam już dawno nie wierzy w duszę żołędzi.

Wielki przestrach ogarnął Roberta Biedronia widzącego tę więź: lęk o utratę władzy i wielka zazdrość. Z początku zdusić chciał w sobie to uczucie, lecz w leśnej głuszy trudniej mu było je rozproszyć. Gdy Alberyka się odwróciła, Biedroń rzucił się na nią ze scyzorykiem i niemal wbił go między jej łopatki, ale odyniec zdążył naskoczyć na niego, przygważdżając do ziemi.

– Poniechaj, poniechaj – rzekł dzik Trwyth – niech złością cię nie przepełnia przeznaczona ci rola i niech nie popycha cię do grzechu, albowiem zważyć musisz, że w sprawie swojej nie sobie, lecz wszystkim służymy.

Biedroń, gdy zrozumiał, co uczynił, przejęty wielkim wstydem rzucił się i objął nogi mędrczyni, a przy tym łkał i błagał o przebaczenie. Alberyka przebaczyła mu chwilę słabości, jako że chowanie urazy nie jest zgodne z zasadą wu wei i nie służy tao.

Była, powiadają, firma, której szef pod pretekstem dbania o samopoczucie pracowników zamontował w toaletach czujniki, które mierzyć miały poziom kortyzolu w odchodach. Prawdziwym jednak celem owych aparacików było monitorowanie samej częstości korzystania z ustępów, gdyż firmowy ekonom przedstawił grafy i wykresy, z których jasno wynikało, że zbyt częste z nich korzystanie duże straty może generować. Szef nie mógł jednak zdradzić, że gromadzi dane o częstotliwości korzystania z toalet, toteż dział HR opracował specjalny fortel. Gdy menadżer otrzymywał informację, że ktoś zbyt często oddaje się czynnościom nieczystym, zasadzał się w korytarzu, niby przypadkiem spotykał pracownika i mówił: „O, a pan znowu do toalety, ma pan jakiś problem? Może jakoś pomóc?”. I to zwykle starczyło, by na jakiś czas częstość korzystania z ustępu przez pracownika malała.

Alberyka z Raciniewia prędko zmarginalizowała Biedronia w ruchu oraz partii politycznej Pytonie Chusty. Krążyła po Polsce z takim przekazem: Jesteśmy dla was gwarancją, że PiS nie będzie miał samodzielnej władzy, gwarancją siły w Sejmie, która podsycać będzie wyłącznie solidarystyczną część polityki PiS i temperować ich ultrakonserwatywne zapędy. Będziemy też rozmawiać z PO, kto wie, może dla władzy są w stanie prowadzić lewicową politykę gospodarczą, zapewnić prawa mniejszości i kobiet – ale

gwarantujemy, że zbrodnicza liberalna polityka dzięki nam nigdy już nie powróci.

Wszechobecność Pytonich Chust i poczucie ich wielkiej sprawczości zapewniły względny sukces – 8% w wyborach do Sejmu. 3% zabrali Lewicy, 1,5% Platformie Obywatelskiej, a 4% Prawu i Sprawiedliwości. To ostatnie oznaczało, że ani PiS, ani opozycja nie była w stanie rządzić bez ich wsparcia. PO nie chciało iść na żadne niemal ustępstwa co do programu Rzońcy. Pytonie Chusty postanowiły wesprzeć rząd mniejszościowy PiS w zamian za wpływ na media publiczne, głośno też w Sejmie gardłowały za przyśpieszeniem zapowiedzianej przez PiS polityki redystrybucyjnej oraz za jej rozszerzeniem. Wpływ Pytonich Chust na zmiany nie był wielki, ale głośny medialnie i w ciągu kilku miesięcy ich notowania skoczyły do 19%. Wtedy Alberyka wyszła z inicjatywą związków partnerskich dla osób nieheteronormatywnych i zapowiedziała, że wycofa poparcie dla rządu mniejszościowego, jeśli nie zostaną one wprowadzone. Stało się wówczas coś dziwnego, ale prawdopodobnie przez Alberykę przewidzianego. Otóż część polityków PiS w strachu przed utratą władzy zaczęła namawiać złego prezesa do poparcia tej inicjatywy, twierdząc, że uregulowanie związków jest zgodne z myślą konserwatywną. Doprowadziło to do rozłamu w partii niecnego prezesa, upadku rządu i rozpisania nowych wyborów. Pytonie Chusty uzyskały tym razem 25% i utworzyły nowy rząd wraz ze słabą KO i częścią rozłamowców z PiS. Stało się tak również i z powodu

panującego przeświadczenia, że rządzą ulicami. Alberyka z Raciniewa została premierką, Robert Biedroń szefem klubu, a dzik Trwyth ministrem spraw wewnętrznych.

I cały świat wstrzymał oddech, bo wydarzyły się dziwy, jakich nikt się nie spodziewał, poza owymi piwnicznymi gnomami, co to się ich foliarzami zowie. Zaczęło się od tego, że na Ukrainie doszło do wybuchu, który zniszczył małe miasteczko. Telewizje całego świata pokazywały ogromny dymiący krater, gdy nagle z kłębów dymu wyłoniła się niewyraźna sylwetka podobna do ludzkiej. Wisiała w powietrzu nad zgliszczami i dzięki kamerom telewizyjnych dronów okazało się, że to ogromny robot bojowy. Nagle z owego robota dobiegł donośny głos:

– Nędznicy, oto najpotężniejsza broń na tym świecie, szczytowe osiągnięcie cywilizacji Atlantów, pogrzebane pod lodami Antarktydy na eony, teraz odsłonięte dzięki zmianom klimatu. A w środku ja, Set, którego znaliście pod śmiertelnym imieniem Władimir Putin.

I zwołano tedy tajne międzynarodowe spotkanie, a delegatem Polski został Robert Biedroń. Okazało się, że budynki podobne do odkopanych przez Putina na Antarktydzie odnaleziono też na dnie Pacyfiku, a w nich identycznego robota. Żaden uczony nie potrafił dojść, jak tę maszynę uruchomić. Dopiero dzięki działaniom wywiadu

udało się uzyskać informację, że prezydent Rosji po wejściu do kabiny musiał przez specjalne urządzenie wpuścić sobie do mózgu owego wirusa *Gigantovirus sibericum*. Delegat USA oświadczył, że jego kraj posiada kopię owego wirusa, ale nikt nie wie, jak on może działać i poszukiwani są ochotnicy. Gdy Biedroń o tym usłyszał, nie zastanawiał się dłużej, tylko wystąpił i rzekł:

– Czy ktoś bardziej się nada niż śmiałek, który wypił krew Pytona!

A było to motywowane także tym, iż wciąż ciążyło mu brzemię grzechu wobec Alberyki. Wszyscy zaskoczeni byli jego niezwykłym oświadczeniem i próbowano go od tego pomysłu odwieść, lecz wtedy po raz ostatni już użył swego uśmiechu i delegaci innych państw nie potrafili mu odmówić. Niezwłocznie udano się do tajnej bazy USA na dnie Pacyfiku. Powiadają, że gdy Biedroń zobaczył robota bojowego, wielki spokój zawitał na jego twarzy.

– Oto los od początku mi przeznaczony. Niech się stanie – miał rzec, po czym otworzył pokrywę machiny, zainstalował się na fotelu piloty i wtedy wpuszczono mu do mózgu wirusa.

Najpierw świat cały pociemniał, potem powoli zaczynał o nim Biedroń zapominać. Najsilniejsze było wspomnienie sylwetki robota oraz niejasne poczucie jakiegoś celu, ale to pierwsze też powoli odchodziło. Zachowywał poczucie swojego jestestwa, ale zatracał wszystko, co mogłoby je definiować, łącznie z własnym imieniem. W końcu miał przed sobą tylko pustkę i jedyne, co wyczuwał, to odrębność

od tej pustki i obecność jakiegoś celu owego nagiego ja wobec pustki – niedające spokoju przeczucie czegoś, co jeszcze nie istnieje, ale przecież być musi, skoro tak uporczywie napiera.

Nagle w tej pustce pojawił się świetlisty Pyton:

– Hej, hej, czy mnie jeszcze pamiętasz? – rzekł mądry zwierz.

– Wiem, że cię znam, ale dlaczego cię znam, skąd cię znam, kim jestem, nic nie wiem więcej! – odparł mu Robert.

– Oto posłuchaj, bo to bardzo ważne. Przed eonami toczyła się na tym świecie wielka wojna między Atlantydą a wyspą Mu, zwaną też dziś często Pacyfidą. A były to cywilizacje wysoce rozwiniętych gryzoni, przypominających powstały daleko później rodzaj Homo, co jest ciekawym zresztą przykładem konwergencji ewolucyjnej. Owe cywilizacje były tak technologicznie rozwinięte, że postanowiły zwiększyć wydajność swoich społeczeństw poprzez inżynierię genetyczną. I tak robotnicy nie byli przymuszani do pracy, tylko w wyniku zmian okablowania mózgu niczego bardziej nie pragnęli jak pracy w fabrykach; żołnierze niczego bardziej nie pragnęli nad wykonywanie rozkazów oficerów, a oficerowie nad absolutną kapitulację wroga. Doprowadziło to do eskalacji wojny i wydawało się, że nic nie jest w stanie jej zakończyć. Na potrzeby wojny czerpano energię słoneczną na tak olbrzymią skalę, że zaczęło to doprowadzać do oziębiania się klimatu – był to okres przełomu eocenu i oligocenu. Wtedy zebrało się grono naukowców i inżynierów z Mu i Atlantydy, którym

udało się uniknąć modyfikacji genetycznej, i stworzyli oni najpotężniejszą broń na świecie – roboty bojowe zwane brahmastrami. Władać tą bronią mógł jedynie żołnierz, któremu wpuszczono wirusa luzującego szlaki w mózgu tak, by zneutralizować modyfikacje genetyczne i otworzyć umysł na nowo. Żołnierze z otwartymi umysłami dysponujący najpotężniejszą bronią świata mieli doprowadzić do zakończenia konfliktu. Wirusa tego zresztą rozpylano na całym świecie, ale było już za późno i oziębienie klimatu doprowadziło do upadku obu cywilizacji.

I dlatego ów wirus tak na ciebie podziałał. Nie jesteś modyfikowanym genetycznie żołnierzem, więc nadprogramowo poluzował ci szlaki w mózgu i stałeś się nagim ja wobec nieznanego kosmosu. Jest to jednak tylko osłabienie zjawiska LTP i mam nadzieję, że częściowo zdołasz odzyskać tożsamość.

– Zaczynam rozumieć, a pamięć mi wraca. Pamiętam, że nazywałem się Robert… – rzekł Biedroń.

– Tak masz na imię, a Biedroń na nazwisko – odrzekł mu Pyton.

– Ale zaraz. Czy Putin nie stracił swej tożsamości, czy może ma swojego Pytona, swojego Trwytha i swoją Alberykę?

– Tak się składa, że Alberykę swą ma, i nazywa się ona Aleksandr Dugin. Ale posłuchaj. Gdy Atlantyda upadała, jej żołnierze byli już nieśmiertelni, takimi ich tworzono. Część z nich przetrwała kataklizm, a większość pozbawiona możliwości realizacji celów popadła w acedię i powoli przez

eony się kurczyła. Spółkując z innymi gryzoniami, dali początek szczurom. Jeden z nich był jednak zdeterminowany i cierpliwy, nazywał się Set i żyje do dzisiaj. Spójrz na te zdjęcia. Tak, Putin jest naprawdę Atlantem i nazywa się Set.



Wielu różnie pamięta spotkanie dwóch czempionów, jednak każdy wspomina apokaliptyczną aurę: niebo było wtedy purpurowe, a niskie słońce ozłacało czapy lodowe górskich zboczy oraz kontur chmur. Duszom na całym świecie oglądającym to zdarzenie wydawało się, że to ostatni już taki zmierzch, że wszystko się dzisiaj skończy albo wszystko się zacznie. I to właśnie uczucie dominowało, a nie strach, uczucie, że to największe i ostatnie już *show* naszego świata – a potem odetchniemy z ulgą, bo świat ten w końcu przestanie istnieć, czy to poprzez zniszczenie ludzkości, czy może poprzez jej przeobrażenie.

Wysoko nad górami widać było dwie sylwetki, dwa potężne roboty bojowe, dwie brahmastry z Atlantydy i Mu.

– Secie, wyzywam cię – rzekł Robert Biedroń, a jego głos, który dudnił przez starożytne głośniki, przypominał

głos bóstwa lub anioła. – Czas zakończyć to tu i teraz, albowiem ludzkość czeka już na kolejny etap i tylko ty stoisz jej na drodze. Poddaj się albo walcz.

– Wasza cywilizacja musi zostać zniszczona – odpowiedział mu Putin – aby cywilizacja Atlantów na powrót objęła panowanie nad Ziemią. Globalne ocieplenie odsłoni Antarktydę, a tam miasto i jego wspaniałych mieszkańców w stanie hibernacji, gotowych do przebudzenia. Nie ma już odwrotu, musicie zostać zniszczeni.

– W takim razie giń – rzekł Biedroń i wydał z siebie długi bojowy krzyk, który z dala przechodził w huk. Krzyk Putina odpowiedział mu, a razem złożyły się w potężny łoskot, który zmiatał drzewa i budynki. Szybując nad ziemią, raz po raz zwierali się w walce, a wyglądało to tak, jakby dwa punkciki w mgnieniu oka to odpychały się od siebie, to przybliżały, a gdy następowało zderzenie, wyzwalała się taka energia, że widać było błysk, a chmury gwałtownie ustępowały miejsca bąblowi powietrza. Zwierali się coraz szybciej, w końcu tak szybko, że widać było tylko chmurę rozbłyskającą co chwila od potężnej energii kinetycznej ciosów.

– Mogę tak w nieskończoność – rzekł Biedroń.

– Zatem niech trwa to po kres Wszechświata – odpowiedział mu Putin. Po kolejnej godzinie potyczki założył Biedroniowi nelsona i zanurkował z zawrotną prędkością w dół. Gdy uderzyli w szczyt Giewontu, nastąpiła potężna eksplozja, fala uderzeniowa zniszczyła wszystko aż po

Krupówki. Teraz w miejscu szczytu jest ogromny krater, w którego środku wzniesiono pomnik ku czci Roberta.

Brahmastry wygrzebały się z popiołu i zdawało się, że nie odniosły żadnych obrażeń. Putin zawył z wściekłości i wtedy to Biedroń pochwycił go i poszybował w górę, ciągle zwiększając prędkość. Wkrótce stało się jasne, że kierują się w stronę Księżyca – tak oto dzielny wojownik chciał oszczędzić nam wszystkim kolejnych zniszczeń. Uderzenie w powierzchnię satelity widać było z Ziemi przez lepsze amatorskie teleskopy. Księżyc zyskał nowy krater, ale wciąż zdawało się, że ani Putin, ani Biedroń nie ponieśli żadnego uszczerbku.

– Czy nie widzisz, że to nie ma sensu? Brahmastry są niezniszczalne, miały działać wspólnie, a nie się zwalczać – rzekł Biedroń, a Set słyszał to przez próżnię, bo brahmastry miały połączenie radiowe.

– Nie! – krzyknął Putin. – Nie mogę na to przystać! – I znów złapał Biedronia, kierując się tym razem w stronę Marsa. Przyspieszał i przyspieszał – niektórzy twierdzą, że mógł osiągnąć nawet połowę prędkości światła.

– Jeszcze nie jest za późno – rzekł do niego Biedroń – przecież *Gigantovirus sibericum* powinien działać i powinieneś być zdolny dostrzec, jak ważne jest dobro ludzkości.

– Nic nie rozumiesz, marna istoto powstała z prochu – odparł mu melancholijnie Putin. – Czasami trzeba zdławić w sobie wątpliwości. Ludzkość musi być zniszczona, winny to jestem swoim braciom zamrożonym pod lodami

Antarktydy. Czas zakończyć tę potyczkę, oto Czerwona Planeta.

Eksplozja była ogromna, ale Biedroń w uścisku Putina przetapiał się przez skorupę, potem płaszcz planety, aż w końcu trafili do jej jądra. Pływali w uścisku w roztopionym żelazie pod niewyobrażalnie wielkim ciśnieniem, ale nawet to w najmniejszym stopniu nie naruszało struktury robotów bojowych.

– Wiem, jak to zakończyć, Secie – rzekł Biedroń smutnym głosem, po czym złapał Putina w uścisk najmocniej, jak tylko potrafił, i rzucił beznamiętnie: – Brahmastro, rozpocznij proces autodestrukcji.

Set miotał się rozpaczliwie, ale Biedroń nie zamierzał go puścić. W połowie odliczania Putin przestał walczyć i rzekł:

– Miałeś rację, Robercie, nie powinniśmy ze sobą walczyć, tylko spróbować żyć razem, ludzie i Atlanci. Szkoda, że zrozumiałem to dopiero teraz, kiedy jest już za późno. – I zapłakał, a Biedroń zapłakał wraz z nim.

Eksplozja w jądrze Marsa była tak potężna, że aktywowała jego pole magnetyczne, czyniąc planetę zdatną do kolonizacji. Był to ostatni dar Biedronia dla ludzkości.

Jak podaje Paczkowski, czas, w którym świat był owładnięty strachem przed Putinem, Alberyka wykorzystała, żeby skonsolidować swoją władzę i wprowadzić niezbędne reformy oraz symboliczne posunięcia, takie jak

przeniesienie stolicy z Warszawy do Raciniewa. Nie miała nawet zwykłej większości w parlamencie, ale godzono się na jej przywództwo z powodu niepewności jutra i przyjęto nawet radykalną zmianę konstytucji, właściwie bez większego oporu. Wyjątkowa uległość parlamentu wobec woli Alberyki wynikała też z tego, że stanowisko Ministra Spraw Wewnętrznych objął dzik. Nigdy wcześniej nic podobnego nie miało miejsca, a głęboko zakorzenione uprzedzenia gatunkowe sprawiły, że śmiertelnie się Trwytha bano.

Według Friszkego najważniejsze reformy Alberyki to, po pierwsze, wprowadzenie zgodnego, jak utrzymywała mędrczyni, z duchem taoizmu „demokratycznego centralizmu rozproszonego”. Z jednej strony odebrano samorządom większość kompetencji, z drugiej to sejmiki na poziomie lokalnym przejęły rolę Sejmu i Senatu. Parlament był rozproszony, jednak jego decyzje miały moc ogólnokrajową. Nie było jednych, głównych obrad parlamentu, tylko jednocześnie obradowało wiele ciał kolegialnych, a głos każdego z dziesiątek tysięcy posłów liczył się tak samo. Wprowadzało to o wiele większą niepewność wyniku głosowania oraz związaną z nią zwiększoną trudność w rozegraniu głosowań przez najpotężniejsze siły takie jak kapitał, różne kliki i układy, choć – rzecz jasna – całkowicie ich nie zneutralizowało. Zwiększało to także zaangażowanie obywateli, którzy przychodzili na obrady i wywierali nacisk na oficjeli, to tutaj bowiem decydowały się sprawy najważniejsze, takie jak

wysokość podatków i świadczeń gwarantowanych, ale też umowy międzynarodowe. Oczywiście nie należy zapominać, że obecność Pytonich Chust na niemal każdym poziomie władz stanowiła ważne wsparcie rządów Alberyki. Władzę lokalną całkowicie przejęli oficjele wybierani w wyborach powszechnych, którzy co roku rotacyjnie zmieniali miejscowość, którą zarządzali, przez co ograniczona została korupcja i wpływ lokalnych złodziejskich sitw.

Po drugie, strach i niepewność jutra wykorzystała Alberyka, aby natychmiastowo dokonać nacjonalizacji bez rekompensaty całego sektora finansowego i dokładała starań, by tak powstały Bank Centralny pozostał jedynym bankiem i miał większościowe udziały w niemal każdej większej firmie. Firmami państwowymi zarządzały różne ekipy menadżerskie, wyłaniane w specjalnych wyborach, w których każdy obywatel przydzielał punkty do rozdysponowania poprzez łatwe w obsłudze rozwiązania sieciowe. Tak samo było z mediami i sztuką, gdzie demokratycznie wybierano program instytucji. Głosowania te były co roku, co zapewniało większy niż kiedykolwiek pluralizm, większą niż kiedykolwiek niezależność od kapitału oraz możliwość medialnej kontroli innych władz centralnych. Nie było to, jak się obawiano, uciążliwe dla obywateli, ponieważ gdy ktoś nie głosował, automatycznie przekazywał punkty przydzielone w poprzednich wyborach. Widząc natomiast, że na przykład kolej działa fatalnie, mógł w następnych wyborach przydzielić punkty innej ekipie menadżerskiej.

Dzięki wprowadzonym reformom gospodarka, wolność i twórczość kwitły, a Rzeczpospolita Polska stała się wzorem dla całego świata. Ruchy wzorowane na Pytonich Chustach powstawały spontanicznie na każdej szerokości i długości geograficznej.

2020 – ruch Pytonich Chust w USA pomaga zwyciężyć Berniemu Sandersowi w wyborach prezydenckich.

2022 – Elon Musk, Jeff Bezos i wielu innych miliarderów i multimilionerów ucieka na Marsa w obawie przed represjami.

2029 – ruch inspirowany Pytonimi Chustami doprowadza do wybuchu powstania w Nankinie, a potem i innych rejonach Chin. Władze uginają się przed masowym ruchem, a państwo zostaje przekształcone w Socjalistyczną Demokrację Wielkiego Pokoju.

2033 – rozpoczyna się zjednoczenie większości państw przyjmujących ustrój demokratycznego socjalizmu. Zdecydowane posunięcia państwa, wola współpracy między narodami, a także ręczne sterowanie znacjonalizowanymi korporacjami pozwalają na osiągnięcie w ciągu dekady gospodarki zeroemisyjnej.

2038 – powstaje globalny plan, wdrażany już wcześniej przez poszczególne państwa – Nowa Gospodarka. Bazuje on na nowych parametrach gromadzonych dzięki *big data*. Wielkie firmy państwowe nie są zorientowane na zysk, tylko na owe parametry, mierzące między innymi zadowolenie obywateli, możliwość skrócenia czasu pracy *etc*. Są one oczywiście z początku równie niedoskonałe co cena jako

miernik wartości towaru, jednak ulegają adaptacji i w porównaniu z gospodarką nastawioną na zysk dają zaskakująco pozytywne efekty. Okazuje się, że może następować wzrost zadowolenia konsumentów przy niemal zerowej emisyjności.

2041 – następuje podbój kolonii miliarderów na Marsie. Prawie wszystkie państwa łączą się w Wholesome Socialist Democracy of Earth, Mars and Moon.

W 2046 roku kanclerzem WSDEMM został Anaszewicz, zastępując na tym stanowisku Alexandrię Ocasio-Cortez. O ile okres rządów tej ostatniej jest kojarzony z rozbudzonymi nadziejami, o tyle czas rządów Anaszewicza nazywany bywa „złotą epoką” i wiąże się z poczuciem stabilizacji.

W 2037 roku Alberyka objęła funkcję wiceprezydentki marsjańskiej kolonii Nowe Raciniewo. Pewnego dnia wspinała się wraz z Trwythem na zbocze krateru Gusiew. Dzik co chwilę dostawał zadyszki i musiała na niego czekać.

– Nie pożałujesz widoku, zapewniam cię. Najpierw zachwyci cię zachodzące niebieskawe słońce i zadziwiające chmury na horyzoncie, a potem otchłań rozgwieżdżonego nieba – zachęcała.

– Po tym, jak sobie podkręciłem wzrok, to wszystko mnie zadziwia i bez włażenia na jakąś kupę skał – marudził Trwyth. – Już to, że widzę czerwień, wystarczająco mnie zachwyca.

Gdy jednak dostali się na grzbiet zbocza i zobaczyli ogromną równinę z górami jawiącymi się daleko na horyzoncie oraz owo niebieskawe zachodzące słońce, odyniec zaczął chrumkać z ekscytacji. Alberyka postanowiła pomedytować. Kiedy wpatrywała się w odległą linię horyzontu, nagle cały świat jakby pociemniał, a w dali ujrzała jakiś nadlatujący świetlisty punkt. Chwilę później rozpoznała, że oto zbliża się do niej Biedroń lecący na grzbiecie Pytona.

– Czołem! – krzyknął na powitanie Robert.

– „Czołem” to się mówi do pana od wuefu, nie do wiceprezydentki – odburknęła Alberyka.

– Jak to? To nie jesteś zaskoczona, że znowu mnie widzisz – odparł Biedroń z wyrazem rozczarowania w głosie – …i nie cieszysz się?

– No cieszę się, cieszę… – odpowiedziała z rezygnacją Alberyka – zwłaszcza że w niematerialnej formie nie będziesz mógł mi wbić noża w plecy.

– Witaj, Alberyko – rzekł Pyton. – Nie chciałem ci przeszkadzać, ale… Zwiedziliśmy już Alfa Centauri Bb, jest to planeta zupełnie wyjałowiona przez wiatr słoneczny i rozbłyski swej gwiazdy… Teraz chciałem udać się w stronę Tau Ceti, może tam jest jakieś życie, ale niestety ten gałgan nie dawał mi spokoju i naciskał, żeby najpierw spotkać się z tobą.

– Jestem duchem jak Pyton, bo wypiłem jego krew – mówił dalej z ekscytacją Biedroń – kto by pomyślał!

– „Nie interesują mnie istniejące duchy, obchodzi mnie tylko zawsze jeszcze nieistniejący Duch. Miliardy ludzi mają do dyspozycji niemal cały dzień. Niemal każdy teraz pracuje 15 godzin tygodniowo, w południe może grać w *Civilization XX*, po południu jeździć na rowerze, wieczorem studiować mechanikę kwantową, a po jedzeniu być krytycznym krytykiem. Część z tych miliardów stara się ogarnąć jakoś to wszystko, sprawdzić, czy da się odnaleźć w tym całość i pozwolić popłynąć dalej nurtowi tao”.

– Mądre to słowa, ale mam też dla ciebie prezent. Spójrz, co trzymam w rękach.

Alberyka pochyliła się, by zobaczyć, co Robert ma w dłoniach, a w tym momencie ten krzyknął i klasnął tak, że się wystraszyła, wywróciła i pokoziołkowała w dół zbocza. Robert rzucił jej na pożegnanie:

– Nie zesraj się!

Część żadna
KONIEC!!!

Posłowie

:------()

Jakub Baran

Oddajemy w ręce czytelników i czytelniczek oraz osób czytających zbiór *Gesta Biedronis* na podstawie past publikowanych przez funpage Stronnictwo Popularów pod tym samym tytułem. Pierwsza „gesta”, o Robercie Biedroniu i złym czarowniku Jackowskim, została opublikowana 20 grudnia 2018, ostatnia – o przemianie Roberta Uśmiechniętego w Roberta Gniewnego – prawie pół roku później: 18 czerwca 2019. Łącznie 26 past stanowi rdzeń niniejszego wydania, ale tam, gdzie historia w internecie się kończy, w papierze i e-booku dopiero się zaczyna. Zanim jednak przyjrzymy się, co wzbogaciło wersję papierową, zatrzymajmy się na chwilę nad samym cyklem, traktując go na poważnie – tak jak na to zasługuje – jako pełnoprawny tekst kultury, a nie jakiś shitposting na kiju.



Autor: Hubert Walczyński, memetyzowane

Bezpośrednią inspiracją dla *Gesta Biedronis* są *Gesta Romanorum,* zbiór kilkuset opowiastek autorstwa anonimowego mnicha z pierwszej połowy XIV w. n.e. *Dzieje rzymskie,* bo tak brzmi polski tytuł, chociaż łacińskie *gesta*

oznacza raczej „czyny” niż „dzieje”, obejmują krążące po średniowiecznej Europie historie – od mitów greckich i rzymskich, przez buddyjskie parabole, żywoty świętych, romanse rycerskie, aż po bajki, legendy, facecje i humoreski. Każda z nich zaczyna się formułką, że rzecz działa się za panowania tego czy innego, często zmyślonego, imperatora, stąd nazwa *Dzieje rzymskie*. Pierwotnie *Gesta Romanorum* służyły kaznodziejom do układania homilii dla plebsu. Jednak popularność tego tekstu sprawiła, że stał się on inspiracją dla pisarzy w całej Europie, w tym dla samego Szekspira. Jeszcze do XVIII wieku dzieci w szkołach uczyły się czytać właśnie na *Gesta Romanorum*! Kto wie, może w 2137 roku to *Gesta Biedronis* trafi na listę lektur?

Gesta jako gatunek literacki, charakterystyczny dla średniowiecza, bierze swój początek od procesów beatyfikacyjnych z opisami życia i męczeńskiej śmierci świętych pańskich w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Stały się one podstawą dla późniejszej hagiografii i żywotów świętych. Osobnym nurtem są tak zwane *chansons de geste*, „pieśni o czynach”, gatunek epiki opowiadającej o historycznych i legendarnych bohaterach, z których najsłynniejsza jest *Pieśń o Rolandzie*. Z upływem czasu gesta stały się tendencyjne, służyły taniemu moralizatorstwu i zahaczały o autoparodię, aż w języku angielskim słowo *jest* utrwaliło się jako synonim żartu.

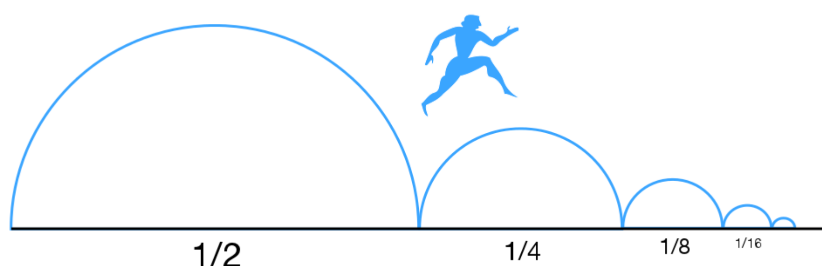
Gesta Biedronis czerpią pełnymi garściami z opisanej wyżej tradycji. Hagiografia głównego bohatera miesza się

w nich z humoreską, opisy bohaterskich czynów z toczeniem beki, wywody filozoficzne z opowieściami dziwnej treści. Są też zbiorem historii, którymi żyła Polska w ostatnich latach. Pyton znad Wisły, gwiazda sezonu ogórkowego, historia roszczeniowego klienta, któremu ekspedientka nie chciała ukroić sera, bo krajalnica była już umyta, gigantyczny wirus *Pithovirus sibericum*, Krystyna Janda i autobus, którego kierowcą okazał się Albert Einstein, skok Jumpera ze schodów baraku w Raciniewie… Przykłady można mnożyć. Okazuje się, że pasty z drugiej dekady XXI wieku nie odbiegają swoim poziomem od średniowiecznych historyjek opowiadanych przez kaznodziejów niepiśmiennym chłopom. I tu, i tu mamy gatunkowy groch z kapustą i tanie moralizatorstwo.

Stronnictwo Popularów proponuje jednak coś więcej niż antologię żartów. *Gesta Biedronis* odwołują się, zarówno przyjętą stylistyką, jak i intertekstualnymi nawiązaniami, do kanonu kultury europejskiej oraz do historii powszechnej.

Po pierwsze, znajdujemy tu nawiązania do Biblii czy to w stylistyce – *Gesta Biedronis* aż roi się od biblizmów – czy w konkretnych toposach, m.in. we fragmencie o Czarowniku Jackowskim, który próbuje kupić od Biedronia jego dar uśmiechu, co nawiązuje do losów Szymona Maga. Z kolei gesty, w których uczeni w piśmie zadają Biedroniowi podchwytliwe pytania, są żywcem wyjęte z Ewangelii. Sam Biedroń jest przedstawiony na wzór Jezusa, kiedy otoczony uczniami przemierza Polskę jak Galileę i czyni cuda.

Po drugie, tradycja grecka. Dla przykładu gesta o Marku Kossakowskim, do stycznia 2020 współprzewodniczącym Zielonych, to przeróbka opowieści o myśliwym Akteonie, którego za karę za peeking Artemida zamieniła w jelenia, tak by rozszarpały go jego własne psy. Z kolei gesta, w której Biedroń odpiera zarzuty ekonomistów, że w budżecie państwa nie znajdą się pieniądze na jego obietnice, twierdząc, że „Jeśli chce wydać miliard, to najpierw musi wydać połowę miliarda, potem połowę połowy miliarda [...] i tak w nieskończoność”, to wersja tzw. dychotomii, paradoksu Zenona z Elei pokazującego, że ruch jest tak naprawdę złudzeniem. W oryginale chodziło tu o biegacza, który żeby przebyć pewien dystans, musi najpierw dobiec do połowy, ale żeby to zrobić, musi najpierw dobiec do połowy połowy i tak do usranej śmierci.



Zeno Dichotomy Paradox.png, Wikimedia Commons, Martin Grandjean, CC BY-SA 4.0

Po trzecie, mitologie celtyckie i nordyckie. Odyniec Trwyth, przyjaciel Biedronia, nosi imię mitycznego króla Walii

Twrcha Trwytha, zamienionego za swoje grzechy w dzika. Między uszami miał ponoć zaczepione trzy przedmioty: grzebień, nożyce i brzytwę, po które wyprawił się Culhwch, syn jednego z rycerzy króla Artura, starając się o rękę Olwen, córki olbrzyma Ysbaddadena. Nawiązań do legend arturiańskich widać zresztą więcej – Pomysł, Który Jest, to współczesna wersja Świętego Graala, którego poszukują śmiałkowie. Jeden z nich to Włodzimierz Czarzasty, którego próba polega na przekonaniu starego dziada do przeprawienia go przez rzekę. To z kolei nawiązanie do *Pieśni o Harbardzie* z *Eddy starszej*, islandzkiego poematu z XI w. n.e. W oryginale przez cieśninę chce się przeprawić sam Thor, a pod postacią przewoźnika Harbarda ukrywa się jego ojciec, Odyn. I w jednym, i w drugim przypadku bohater zostaje odprawiony z kwitkiem. „Czego mogę chcieć od takiego obdartusa w żółtym swetrze i rozciągniętych portkach?!" – pyta Leszek Miller, bo to on okazuje się staruszkiem łowiącym ryby na łódce. „Nie wyglądasz mi na to, jakbyś miał trzy wielkie wioski. Boso tu stoisz, w łachmanach żebraka, spodni nawet nie masz!" – odpowiada Harbard Thorowi. Natomiast Biedroń zabijający Pytona znad Wisły to nawiązanie do *Pieśni o Nibelungach* – Zygfryd po zabiciu Fafnira, smoka obdarzonego wielką mądrością, kąpie się w jego krwi, przez co staje się praktycznie niewrażliwy na ciosy. Biedroń z kolei po wypiciu krwi Pytona zyskuje moc unikania odpowiedzi na trudne pytania.

Zatrzymajmy się na chwilę na tym akcie smokobójstwa. Calvert Watkins, słynny amerykański filolog i językoznawca, w nieprzetłumaczonej dotąd niestety na polski książce *How to Kill a Dragon* twierdzi, że mit o bohaterze zabijającym smoka – lub węża, po grecku i jedna, i druga kreatura nosi nazwę *drakōn* – jest fundamentem całej kultury indoeuropejskiej. Formuła „i zabił smoka”, u Watkinsa zapisywana capslockiem HERO SLAY SERPENT, pojawia się – w identycznej formie gramatycznej! – od starożytnych tekstów hetyckich, przez Wedy, mity greckie, aż po średniowieczne legendy i jest metaforycznym zabytkiem języka praindoeuropejskiego. Robert Biedroń to spadkobierca nie tylko Zygfryda, ale wszystkich bohaterów od zarania dziejów: Indry zabijającego smoka Wrytrę, Apolla, który pokonuje węża strzegącego wyroczni delfickiej, czy Szewczyka Dratewki.

HERO | SLAY (*g^{w}*hen-*) SERPENT (with WEAPON)
(with COMPANION).

Formuła HERO SLAY SERPENT z książki *How to Kill a Dragon*, Oxford: Oxford University Press, 1995, s. 320

Gesta Biedronis to epos heroiczny na miarę naszych możliwości. Joseph Campbell w *Bohaterze o tysiącu twarzy* twierdzi, że opowieści o bohaterach ze wszystkich zakątków świata mają jedną i tę samą uniwersalną strukturę. Jezus i Budda, Herakles i Mojżesz, Beowulf i Väinämöinen, Superman i Luke Skywalker – George Lucas inspirował się koncepcją monomitu przy pisaniu scenariusza Gwiezdnych

wojen – wszyscy oni przechodzą podobną drogę. Jej początek to cudowne narodziny, następnie przebudzenie bohatera, po którym postanawia on wyruszyć w podróż, szereg prób i questów, podczas których spotyka archetypiczne postacie, wreszcie kluczowy moment mitu heroicznego, śmierć i zmartwychwstanie. Dopiero kiedy bohater „zejdzie do podziemi”, zmierzy się ze swoją mroczną stroną, może wrócić na ziemię, pokonać arcyłotra i przywrócić zaburzoną równowagę we Wszechświecie.

Nie inaczej jest z Robertem Biedroniem. Znaleziony – na wzór Mojżesza – przez przybranych rodziców jako niemowlę w kanale, młody Biedroń postanawia poznać swoją przyszłość i w tym celu udaje się do jasnowidza, Czarownika Jackowskiego. Okazuje się, że jego powołaniem jest zostanie dożywotnim premierem Polski – wystarczy, że przejdzie przez pierwszą próbę, rozwiązanie węzła gordyjskiego ze słuchawek Czarownika. Biedroń, podobnie jak Aleksander Wielki, rozcina słuchawki i rusza w podróż po swoje przeznaczenie. Po wielu przygodach, zakończonych znalezieniem Pomysłu, Który Jest, Biedroń zderza się ze ścianą. Jego poplecznicy zwracają się do Grzegorza Schetyny. Nie sposób pokonać Złego Prezesa Kaczyńskiego, zakończyć wojny polsko-polskiej, napisać *Nowego rozdziału* – jak faktycznie nazywała się książka Roberta Biedronia, której trasa promocyjna była przykrywką dla budowania struktur przyszłej partii Wiosna – bez „wzięcia elektoratu liberalnego, którego tak miłuje, i złożenia go w ofierze całopalnej”. Albo wóz, albo przewóz.

Biedroń idzie do Lasu Kabackiego, zakopuje się w ściółce, zmienia w bobaka – świstaka stepowego – i umiera dla świata. Do życia przywraca go Trwyth. Jednak zmartwychwstały Biedroń to już nie ta sama osoba. „Biedroń Uśmiechnięty umarł na zawsze. Narodził się Biedroń Srogi”. Dopiero odmieniony bohater, który wyzwolił się z okowów liberalnego pierdololo, może stanąć do walki z Putinem-Setem i zaprowadzić Fully Automated Luxury Space Communism.

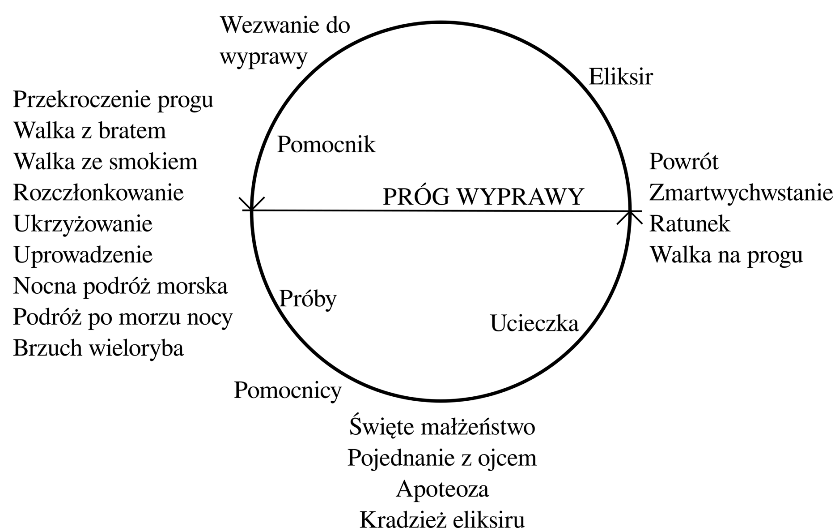


Diagram przedstawiający wędrówkę bohatera z książki *Bohater o tysiącu twarzy*, Poznań: Zysk i S-ka, 1997, s. 183

Gesta o narodzinach Biedronia Srogiego jest ostatnią z cyklu publikowanych na funpage'u. Nic dziwnego. Jest 18 czerwca 2019 roku. Prawie miesiąc wcześniej w wyborach do Parlamentu Europejskiego Robert Biedroń ponosi sromotną klęskę. Wiosna, która w szczytowym okresie notowała 16% poparcia i miała stać się trzecią siłą na

polskiej scenie politycznej, cudem zdobyła trzy mandaty. Mesjasz ze Słupska, polski Macron udaje się na wygnanie do Brukseli. Imadło PO–PiS nadal zaciska się na Polsce.

Papierowe i ebookowe wydanie *Gesta Biedronis* różni się od oryginału przede wszystkim wprowadzeniem drugiej, równorzędnej samemu Biedroniowi, osoby dramatu. Alberyka z Raciniewa – bo o niej mowa – jest transkobietą z problemem alkoholowym. Zamieszkuje słynny barak (z którego w 2006 roku zeskoczył na rowerze Pan Paweł Jumper) i strzeże Pomysłu, Który Jest.



Barak Pawła Jumpera w 2019 roku, zdjęcie dzięki uprzejmości peja Satuk Gamma

Wzór dla postaci Alberyki stanowili taoistyczni pijani mistrzowie. Stan upojenia alkoholowego był dla taoistów symbolem rozpłynięcia się w Dao. W chińskim folklorze funkcjonuje nawet Ośmiu Pijanych Nieśmiertelnych, mistrzów kung-fu, którzy są parodią Ośmiu Nieśmiertelnych z góry Kunlun – kluczowych postaci taoistycznego panteonu. A w XIX rozdziale *Prawdziwej księgi*

południowego kwiatu, autorstwa Zhuangzi, następcy Laozi, znajdujemy następujący fragment:

> Oto człowiek pijany spada z wozu: choćby [wóz] pędził, on się nie zabija. Jego kości i stawy są takie same, jak u innych ludzi, lecz jego odporność na uszkodzenie inna niż u innych ludzi, [ponieważ] jego pierwiastek duchowy jest całkowity.

> Nie wie ani o tym, że jedzie na wozie, ani o tym, że spada; strach przed śmiercią ani obawa przed życiem nie przenikają do jego piersi – oto dlaczego bez obawy stawia czoła rzeczom [zewnętrznym]. Ten osiągnął swą całkowitość w winie i oto już jest taki – a cóż dopiero ten, który osiągnie całkowitość w niebie (przyrodzie)! Mędrzec przebywa w niebie (przyrodzie), dlatego nic [zewnętrznego] nie może mu zaszkodzić.

Pytonie Chusty, na których czele stoi Alberyka, to z kolei nawiązanie do rebelii Żółtych Turbanów (czy też chust, chińskie słowo chińskie słowo *jīn* oznacza zarówno turban, zawój, chustę, jak i ręcznik). W historii państwa chińskiego szczególne miejsce zajmują bunty chłopskie. Z mniejszym lub większym natężeniem wybuchały nieprzerwanie przez ostatnie dwa tysiące lat. Zaczynając od Liu Banga, który poprowadził chłopską armię przeciwko pierwszej dynastii cesarskiej, Qin, by w końcu zasiąść na tronie w 202 roku p.n.e. i dać początek dynastii Han, przez Rebelię Lülin w 17 roku n.e., przez powstanie wspomnianych Żółtych Turbanów i Pięciu Miar Ryżu w drugim wieku, Czerwone Turbany w latach 1351–1368, siedemnastowieczną rebelię Li Zichenga, dziewiętnastowieczne bunty Stowarzyszenia Białego Lotosu, Ośmiu Trygramów, po słynną rewoltę tajpingów czy rewoltę bokserów – ludowe powstania

decydowały o wzlotach i upadkach kolejnych dynastii, abolicjach długów i redystrybucji dóbr. *De facto* rebelie chłopskie można nazwać formą chińskiego ludowładztwa. Władza cesarska opierała się na tzw. Mandacie Niebios: póki kraj się rozwijał, a ludzie żyli dostatnio, autorytet cesarza, Syna Niebios (chiń. *Tiānzǐ*), był niekwestionowany. Jednak kiedy dochodziło do klęski naturalnej, głodu, zarazy czy kryzysu zadłużenia – albo wszystkiego naraz – był to znak, że Niebiosa cofnęły cesarzowi swój mandat i można go legalnie obalić. Zazwyczaj wykonawcą ich wyroku był zrewoltowany plebs, względnie frakcja pałacowa dokonująca zamachu stanu. Oczywiście mamy tu do czynienia z pomyleniem przyczyny i skutku. Pogorszenie warunków życia nie było omenem, a przyczyną wybuchu niezadowolenia społecznego. *De facto* Mandat Niebios był tożsamy z wolą powszechną wyrażoną nie w demokratycznych wyborach, tylko w rebelii. Nowy cesarz, wyniesiony na tron przez masy, musiał „potwierdzić” Mandat Niebios przez rozdawnictwo ryżu, strząśnięcie długów i obniżenie podatków.

Nie inaczej stało się w schyłkowych czasach dynastii Han. Wszechwładza eunuchów, pałacowe intrygi i korupcja sprawiały, że cesarstwo nie potrafiło sobie poradzić z powodziami wzdłuż Rzeki Żółtej, klęskami głodu i migracjami ludności za chlebem. Chłopstwo było obciążane podatkami na budowę fortyfikacji na trasie Jedwabnego Szlaku i wyzyskiwane przez posiadaczy ziemskich, nad którymi władza centralna nie miała żadnej

kontroli. Nic dziwnego, że popularność wśród plebsu zdobywały taoistyczne sekty mesjanistyczne. Najważniejszą z nich było Tajping Dao, Droga Wielkiego Pokoju, łącząca oryginalne nauki Laozi z chińską ezoteryką, kultem pięciu żywiołów, energią *qi*, koncepcją jin-jang czy systemami numerologicznymi rodem z *Księgi przemian*.

Jednym z wyznawców Tajping Dao i jednym z najsłynniejszych taoistycznych uzdrowicieli w historii Chin był Zhang Jue, znany z tego, że razem z dwoma braćmi leczył ubogich pacjentów za darmo. Kiedy w 184 roku n.e. doszło do wylewu Rzeki Żółtej, stanął na czele rebelii Żółtych Turbanów, obwołując się Generałem Niebios. Ogłosił, że „Błękitne Niebo”, symbol panowania Hanów, „jest martwe, a Żółte Niebo wkrótce powstanie”. Wierzył, że wraz z rychłym nadejściem *jiǎzǐ*, pierwszego roku kolejnego sześćdziesięcioletniego cyklu w chińskim kalendarzu, „nadejdzie czas dobrobytu dla całego świata”. Niestety, wojska Generała Niebios zostały rozbite już w roku 185, choć walki tliły się jeszcze przez następne 20 lat. W międzyczasie, w roku 190, wybuchła kolejna rebelia, tym razem pod dowództwem Zhanga Lu, lidera innej taoistycznej sekty – Szkoły Pięciu Miar Ryżu. Założył on w Syczuanie teokratyczną utopię, w której zniesiono własność prywatną, a zboże dzielono równo między wszystkich członków wspólnoty. Także rebelia Pięciu Miar Ryżu została w końcu stłumiona w 215 r. n.e. przez słynnego generała Cao Cao, ale los dynastii Han był już

przesądzony. Rozpoczyna się okres rozbicia dzielnicowego, tzw. epoka trzech królestw.

Co autor miał na myśli, wprowadzając na scenę Alberykę z Raciniewa i bohatera zbiorowego, jakim jest Rebelia Pytonich Chust? Wzlot i upadek Roberta Biedronia stanowi przykład polskiego bieda-mesjanizmu, przekonania, że wystarczy wybitna jednostka, generał Anders na białym koniu, Tusk wracający z Brukseli, żeby odwrócić los dziejów. Jak to się kończy, wiadomo – zapisaniem się do armii Kidawy, podlizywaniem się Schetynie, wreszcie wejściem na listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej. „Tak kończą frajerzy”, żeby zacytować Ryszarda „Peję” Andrzejewskiego. Jeżeli bohater nie jest emanacją realnych sił społecznych, a jedynie PR-ową wydmuszką, to zostaje z głupawym uśmieszkiem przyklejonym do twarzy i ręką w nocniku.

Dlatego też Alberyka, lustrzane odbicie – a jednocześnie dopełnienie – Roberta Biedronia, jest bohaterką słabą, mniejszościową. Jednak to właśnie jej anty-bohaterstwo, jej brak *ego* sprawia, że może stanąć na czele mas, dostroić się do społecznego Dao. Biedroń, egotyk *per se*, mógłby sobie najwyżej zrobić z Pytonimi Chustami selfie. Dlatego musi złożyć siebie w „ostatnim darze ludzkości” i dokonać samozniszczenia w walce z Putinem-Setem. Zamiast zostać dożywotnim premierem Polski, jak przepowiedział mu Wróżbita Jackowski, przemierza bez końca galaktyki na Pytonie. Miejsce bohaterów jest w kosmosie, są niczym gwiazdozbiory na nocnym niebie. Jeżeli ktoś jest w stanie „odnowić oblicze ziemi, tej ziemi”, to są to ruchy ludowe

pod przywództwem transkobiet i gadających dzików. Tak było, nie zmyślam.